Nr 228 Kraków, Niedziela dnia 4 Października 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów miesięcznych i kwartalnych prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za październik . złr.	1·35	Za październik . złr.	1·70
Do końca roku	4·—	Do końca roku	5·—

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

Agitacje Stapińskiego i Spółki.

Umieszczony poniżej bez żadnych zmian z naszej strony list oświeconego włościanina ziemi sądeckiej i zacytowany w nim okólnik wichrzycieli lwowskich zainteresuje bezwątpienia szerokie warstwy naszego społeczeństwa. Przed dwoma dniami na zgromadzeniu w żydowskiej szynkowni postanowiono dążyć, aby trzy partje radykalne: socjaliści, obałamuceni zwolennicy księdza — herezyarchy i niezsolidaryzowani z nim dotychczas jawnie chłopscy adherenci *Przyjaciela Ludu*, szły ręka w rękę jako żywioły w przekonaniach i dążnościach pokrewne. Złożyły uroczyste śluby dwie z wyzmienionych frakcyi i w imieniu fanatycznych śpiewaków „Czerwonego Sztandaru“ ślubował p. Daszyński, oraz w imieniu coraz szczuplejszego grona swoich zwolenników sam ks. Stojałowski — brakło dotąd trzeciego głosu, by zamierzony tercet *urbi et orbi* jako stale zorganizowany przez rzekomych tryumfatorów mógł być ogłoszony. Podana dziś odezwa Stapińskiego uzupełnia ten brak i dziś nikt nie może wątpić, czem w rzeczywistości jest przez p. Wysłoucha z okolic Petersburga na galicyjski grunt przeflancowana idea *Przyjaciela Ludu*. Ostatni już czas, aby rozpocząć gaszenie założonej pod społeczeństwo miny, aby zacząć na serjo walczyć ze szkodliwym ruchem ludowym, nie rozporządzeniami starostw, odnoszącemi wprost przeciwny od zamierzonego skutek, lecz energicznem, uczciwem, chrześcijańskiem i obywatelskim działaniem. Włościanin ziemi nowosądeckiej pisze, jak następuje:

„Ruch ludowy, jaki w Galicji od kilku lat widzimy, z początku w celu rozbudzenia ludności wiejskiej pod względem politycznym rozpoczęty, byłby mógł wydać dobre owoce, gdyby jego kierunek niedostał się był w ręce ludzi, którzy pod pozorem bronienia politycznych praw ludu, już od kilku lat sieją między nim nienawiść klasową; a co smutniejsze, że zaszczepili oni między naszym katolickim ludem tę straszną obojętność religijną, jaką dotąd spotykamy tylko po większych miastach, tylko u ludzi zupełnie moralnie upadłych.

Sądzę, że każdy, kto tylko miał sposobność rozmawiać z czytelnikami *Wieńca, Pszczółki, Przyjaciela ludu i Kurjera Lwowskiego* mógł się o tem przekonać. Od tego wolną jest dotąd ziemia sądecka, t. j. powiaty Nowy Sącz, Limanowa, Nowy Targ i Grybów. Wprawdzie od ośmiu, czy dziesięciu ostatnich lat, ruch ludowy polityczny w okręgu sądeckim jest może największy — ale na szczęście najrozumniejszy. Niegdyś Stojałowski, a później Wysłouch-Stapiński mieli tu najwięcej czytelników, ale to było dopóty, dopóki Stojałowski nie przebrał wszelkiej miary i dopóki trzymał się wiary katolickiej i dopóki *Przyjaciel Ludu* swych socjalnych dążności jawnie nie pokazał, ale jak tylko te pisma zboczyły z prawej drogi, jak Stojałowski chciał pociągnąć lud wiejski do walki z Kościołem, jak tylko *Przyjaciel Ludu* począł się robić sędzią duchowieństwa i sędzią spowiedników, tak zaraz powiaty sądeckie, jak niegdyś św. Michał archanioł, zawołały: Kto, jako Bóg! Kto, jako Kościół katolicki! I odepchnęły od siebie szatanów.

Stronnictwo chłopskie pierwsze się oderwało od Stojałowskiego i *Przyjaciela Ludu* i pozostało wierne Kościołowi katolickiemu, a za nim poszły wszystkie cztery powiaty. Gdyby nie to, Stojałowski byłby łatwo utworzył w Galicji nową wiarę, sektę jak Döllinger w Niemczech. Stronnictwo chłopskie, w którym są obaj posłowie Potoczki, założyło własną gazetkę, w której, stojąc na gruncie religijnym, broni skutecznie praw ludu.

Obecnie sprawa ma się tak: w dniu 3 września b. r. odbyło się w Nowym Sączu walne zgromadzenie stronnictwa chłopskiego; przebieg tego zgromadzenia podał w swoim czasie *Głos Narodu*. Na tem zgromadzeniu był też obecny Stapiński. W końcu zgromadzenia dr Caro, mając w ręku numera *Przyjaciela Ludu*, jasno udowodnił, że gazetka ta nie stoi szczerze przy religji katolickiej i że szerzy przewrotne zasady, na to Stapiński w największej złości, ale bardzo słabo i ogólnikowo odpowiedział.

Cały zresztą przebieg tego zgromadzenia przekonał Stapińskiego, że ideje socjalistyczne (pomimo że i socjaliści kolejowi w Nowym Sączu szerzą socjalizm gdzie mogą) w sandeckiem się dotąd nie przyjęły, że tu lud zna się na polityce, że zna przytem dobrze zasady św. wiary katolickiej, dlatego też Stapiński powróciwszy do Lwowa, naradziwszy się z socjalistą Wysłouchem postanowił nawracać sądeckie powiaty na swoją wiarę.

W tym celu wysłał do różnych znanych z pijaństwa i słabej wiary ludzi w limanowskim, sądeckim, grybowskim i nowotarskim powiecie, odezwy w których robi różne zarzuty posłom Potoczkom, korzystając z tego że poseł Jan Potoczek wyjechał do Wiednia do Rady państwa i przeszkadzać mu nie będzie. Odezwę taką udało mi się dostać przed paru dniami, którą też odesłałem zaraz gdzie należało. Jak się dowiaduję, rozrzucono takich odezw setki w okręgu sądeckim a są one litografowane, treść tej odezwy jest taką:

„Wielce Szanowny Panie! Jako do czytelnika *Przyjaciela ludu* (czytelników sandeckich ma *Przyjaciel ludu* bardzo mało!) i rzecznika sprawy ludowej, zwracam się do pana w następującej sprawie. Czytając *Przyjaciela Ludu*, mogłeś się pan przekonać, żeśmy aż do ostatnich czasów prawie nie zaczepiali „Związku“ pp. Potoczków, pomimo że oni na nas niemal w każdym numerze uderzali. Nie odpowiadaliśmy, ponieważ spodziewaliśmy się, że z czasem poznawszy sprawę ludową, sami się wyleczą z błędów.

Przypisywaliśmy to raczej niewiadomości niż złej woli. I dużo błędów politycznych przemilczeliśmy im n. p. przy wyborach do Sejmu w r. 1895.

Tymczasem tegoroczne zgromadzenie Związku przekonało nas — żeśmy się łudzili, bo pp. Potoczkowie powoli zupełnie w błoto weźli — dość powiedzieć, że dra Caro, w charakterze współpracownika *Czasu*, przedstawił poseł Potoczek zgromadzeniu, jako dobrodzieja ludu, całe zgromadzenie było wodą na młyn stańczykowski, a co najważniejsze, że nam wypowiedzieli wojnę.

Otóż aby spełnić ich życzenie i nie dać się szukać, chcemy w ich własnym okręgu stanąć z nimi do rozprawy. Chcemy zwołać wiec do Sącza i dać im sposobność pobicia nas. Zarazem chcemy urządzić kilkadziesiąt mniejszych zgromadzeń w Sądeckim, Nowotarskim, Grybowskim i Limanowskim powiecie. Chcielibyśmy także u pana urządzić choć małą pogadankę. Otóż piszę aby mi pan doniósł czy się pan na to zgadza, i kiedybyśmy mogli to urządzić?

Zaraz po otrzymaniu odpowiedzi napiszemy, jak to urządzić zamierzamy, dlatego proszę o rychłą odpowiedź.

Z szacunkiem *Jan Stapiński*

współredaktor *Przyjaciela Ludu* we Lwowie“.

Ile kłamstwa jest w tej odezwie, to najlepiej mogą ocenić ci, co znają działalność obu posłów Potoczków i ci co byli na walnem zgromadzeniu stronnictwa chłopskiego dnia 3 września b. r. Działalność posłów Potoczków uznają wszyscy katolicy naszego kraju, bo nie dali się uwikłać w żadne sidła; z drugiej znowu strony działalność posłów Potoczków znaną jest ogólnie z ich pracy parlamentarnej. A którzy posłowie włościanie poruszyli tyle spraw w Sejmie co Potoczek Stanisław z Kramarczykiem, albo którzy posłowie włościanie tyle i takich spraw poruszyli w Radzie państwa i w Kole polskiem we Wiedniu co Jan Potoczek? Wszak wszystkie sprawy, które *Przyjaciel Ludu* drukuje i które Stapiński na zgromadzeniach chłopom przedstawia jako potrzeby ludu, były już dawno przez posłów Potoczka i Kramarczyka w Sejmie, albo też przez posła Jana Potoczka w Wiedniu poruszane i w Radzie państwa przedstawiane. O cóż tu więc rozchodzi się Stapińskiemu? i czego chce uczyć lud w okręgu Sądeckim? Oto z pewnością boli go że na zgromadzeniu w Sączu widział tyle duchowieństwa i że lud otacza tam księży szacunkiem, i że ideje rewolucyjne tak mało tam się przyjęły. Inaczej misji p. Stapińskiego nie umiem sobie wytłomaczyć.

Te fakta podaję do wiadomości zacnych ludzi aby ich nie spotkało to, co się działo na wiecu w Jaśle, gdzie agitatorzy tak lud rozbestwili, że prawie rzucał się na duchowieństwo.

Jak się dowiaduję, ma się odbyć wiec Stapińskiego już 6 października w Nowym Sączu, a dalej w wielu gminach w tych powiatach.

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń d. 2 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*) Spór, jaki w oceniamiu wczoraj przedłożonego budżetu 1897 toczy się w prasie, znajdzie niezawodnie silny odgłos i w parlamencie, jeśli ten znajdzie się w położeniu roztrząsać go. Zapatrywania się na jakość budżetu są wręcz sprzeczne: jedni widzą w nim wielkie braki, drudzy jeszcze większe zalety. Pochodzi to atloi stąd, iż budżet ministra skarbu dra Bilińskiego posiada i jedno i drugie t. j. zalety i braki, albo raczej co do ostatniego, przedstawia on stan skarbu państwowego wcale nie w różowem świetle, co jednak wynika z gospodarczych stosunków państwa i poprzedniej gospodarki skarbowej a z czego osobiście ministrowi drowi Bilińskiemu zarzutu robić nie można. Ułożenie budżetu oznacza nowy system budżetowania, zrywający z dotychczasową tradycją maskowania istotnego stanu rzeczy. Nazwałem w liście wczorajszym ministra dra Bilińskiego „naturalistą budżetowym“. Na to miano zasługuje on ze wszechmiar. Wziął się bowiem do dzieła z realizmem Zoli niszcząc wszelkie fikcyjne upiększania budżetu, polegające dotychczas na niższem preliminowaniu wydatków poszczególnych wydziałów, jako też na niższem cenieniu dochodów, co ciągle prowadziło do przekraczania poszczególnych rubryk wydatków i do tak zwanych „nadwyżek kasowych“. Zwyżki poprzednich budżetów były sztucznemi, bo dług państwowy umarzano nie dochodami państwa, lecz nowym długiem w drodze pożyczki, zapomocą tak zwanej renty umarzającej. Tę usunął minister Biliński zupełnie a natomiast umarza dług państwowy z regularnych dochodów państwa, zatem porządkuje dług ten nareszcie. Tylko wyłączenie inwestycyj z budżetu i pokrywanie ich pożyczką inwestycyjną stanowi nieco słabą stronę budżetu a to o tyle, iż między „inwestycjami“ znajdują się tak wątpliwe wkłady państwowe jak budowa koszar. Z drugiej strony znajduje i pożyczka inwestycyjna pokrycie budżetowe, gdyż jej odsetki i amortyzacja wstawione są w budżecie, a to jest właśnie nader ważną okolicznością, która pożyczce inwestycyjnej ujmuje odium długu.

Z szczególną zaciekłością rzuca się na ministra dra Bilińskiego „światowa żydówka z Fichtegasse“ (*N. fr. Presse*) nicując jego budżet okropnie z iście talmudyczną przewrotnością. Nawet inwestycje są jej solą w oku, jej, która przez cały szereg lat podnosiła ciężkie zarzuty przeciw budżetom austrjackim z powodu małoduszności fiskalnej, ślepej na rentowność wkładów większego stylu.

Po wywodzie ministra dra Bilińskiego wybuchł okropny czesko-niemiecki spór narodowościowy w Izbie, wywołany nagłemi wnioskami pp. Pergelta i dra Herolda. Mowa hr. Badeniego — przyznać musi to nawet jego przeciwnik — była bardzo wytrawną, trafną i prawidłową. Tak dobrze może jeszcze nigdy nie mówił prezydent gabinetu w Iz-

bie jak wczoraj. Naturalnie, iż dzienniki żydowskie marki „liberalnej“ są z niej wielce niezadowolone. W tem atoli dowód jej trafności. Krzykaczów lewicy, którzy tym sposobem usiłują zdobyć sobie straconą popularność wobec nowych wyborów parlamentarnych, zbył hr. Badeni przy końcu mowy lekceważeniem oświadczając, iż dla rządu jest rzeczą obojętną, czy Izba uchwali lub nie uchwali nagłość wniosków.

Rzeź Armeńczyków.

Wrażenia naocznego świadka z nad Bosforu.

V.

Liczba gości w kiosku, tak zwanym *de la Cassete*, tym razem jest szczupłą; winny temu prawdopodobnie alarmujące wieści. Z całą więc wygodą można było przypatrywać się azjatyckiemu przepychowi pochodu Padyszacha.

Defilada wojsk: gwardji, Turkosów, Albańczyków, nawet dzikich i osławionych Kurdów — w nowych, galowych mundurach a widocznie hypnotyzowanych obecnością Padyszacha, wypadła wspaniale; w niczem nie przypominały one bezładnych i obdartych patroli. Oryginalnością odznaczała się marynarka konna, co zdaje się tylko w Turcji widzieć się zdarzy. Arje tureckie grane przez kapele wojskowe nie raziły zbytecnie europejskich uszów.

Abdul-Hamid w złocistej karocy, ciągnionej przez dwa bułane konie — mający przed sobą na przedniem siedzeniu największego z dzisiejszych Turków, osiwiałego na polach walki Osmana-Gazi-Baszę, wyglądał przygnębiony, mocno fizycznie zużyty — wzrok jego i prawdopodobnie sumienie niespokojne.

Na wszystkich dygnitarzach widoczne było wielkie zaniepokojenie i niepewność siebie. Minister policji a w szczególności gubernator Pery, najważniejszej dzielnicy miasta, zgięty zupełnie w kabłąk — mają minę skończonych idjotów. I tacy ludzie rządzą państwem!

Jedynie młody dość jeszcze Fuad-Pasza „narwany“ jenerał, którego wszyscy począwszy od Sułtana podobno boją się, a który tak energicznie postąpił sobie na własną odpowiedzialność w Kadikjöi — oraz kilku jenerałów obcego, europejskiego pochodzenia, mają prawdziwie militarną postawę.

Jedynie kolosalny, potworny rzec można Kislar-Aga przywódca czarnych eunuchów, główna postać dworu, szafarz skarbów sułtańskich i kościelnych, w haftowanym mundurze, z wielką złocistą laską, miał wyraz pewny siebie i zdecydowania na wszystko.

Wielki wezyr Halil-Rifaat-Pasza idący pieszo, postać nikła i bez powagi, zdawał się nie być pewny jutra. *L'Eminence grise* sułtana, jego sekretarz Izey-bey — podobno przyszła gwiazda Islamu, nie pokazywał się wcale. Młodzi książęta w mundurkach ułańskich, wsadzani jak manekiny przez Murzynów na ogromne konie — są to widoczne ofiary przyszłych intryg pałacowych; wzbudzają tylko litość.

Padyszach z powrotem z meczetu, raczył sam powozić parą siwych, pięknych arabów, zaprzężonych do małego kabrjoletu i ukłonić się nam stojącym na tarasie, sposobem tureckim.

Lecz, jakiż widok dziwny, upakarzający, niemal komiczny, sprawiają ci tłuści baszowie, marszałkowie dworu i armji biegnący cwałem wraz z lokajami o barwie błękitno-złocistej pieszo za powozem sułtana; rywalizujący w służalstwie i upokorzeniu przed panem ich życia i śmierci, a w istocie manekinem w rękach pierwszego zdolniejszego intryganta. W Turcji jeszcze bowiem jedynie ze zwykłego hamala można zostać ministrem, nawet wielkim wezyrem, z woźnicy admirałem floty.

Forma to więc rządu zupełnie zbutwiała, zużyta; rasa, przynajmniej w rządzących klasach zwyrodniała. Dla nich nie powinno być już miejsca w Europie!

Miałem nazajutrz odjechać okrętem o 6 rano do Konstanzy, nowego, szybko rozwijającego się portu rumuńskiego. Dla uniknięcia o tak wczesnej porze trudów i formalności z odjazdem połączonych, udałem się w wilję przed wieczorem na okręt.

Jeszcze raz więc z wyżyny pokładu okrętowego przyglądałem się wspaniałej scenerji zachodu słońca, tonącego powolnie po za cyplem Starego Seraju w lazurach m. Marmara i opromieniającego glorją światła, kopuły i minarety wszystkich meczetów na siedmiu wzgórzach miasta, gdyby świeczniki Boże rozłożonych.

Bezpośrednio, jak to zwykle ma miejsce w krajach południowych, nastąpiła noc — i tym razem pogodna, księżycowa. Miljony świateł zaświeciło na wszystkich wzgórzach i brzegach Europy i Azji; wzdłuż Złotego Rogu, brzegów m. Marmara i Bosforu. Srebrzyste światło księżyca obejmowało jednym spokojnym uściskiem całą tę czarowną krainę „Bramę szczęścia“ *Der-i-Seadet* jak Turcy poetycznie Konstanstantynopol nazywają; półksiężyc z gwiazdą, herb starego Byzancjum odbijał się w lustrzanej powierzchni spokojnych fal morskich. Co za harmonja, spokój i cisza!

I pomyśleć, że parę dni wstecz, ludzie tu jak hjeny na trupy rzucali się wzajemnie na siebie, że miljonowe miasto drży z przerażenia, że w głębiach tego spokojnego morza tysiące gnije świeżych trupów — że z dnia na dzień sceny te ohydne powtórzyć się mogą i muszą.

Gdyby znalazł się mąż opatrznościowy, bez względu na jego pochodzenie i rasę, którýby usunął ztrupieszałą azjatycką formę rządu, przywrócił spokój i normalny rozwój temu miastu pierwszemu w świecie, temu obozowisku wszystkich ras i narodów świata — stałby się istotnie dobroczyńcą ludzkości. *T. Nieczuja-Ziemięcki.*

Z KRAJU.

Sułkowice 28 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Gmina nasza ma zakrój nietylko małomiasteczkowy, ale jest jedną z wybitniejszych pod względem przemysłu domowego. Doczekała się też w b. r. tego, co się jej oddawna należało. Sułkowice liczą według ostatniej konskrypcji przeszło 2700 mieszkańców, wśród których znajduje się ponad 1500 samych kowali (gwoździarzy) z rodzinami. Ci właśnie stanowią w kraju naszym wzór pracy, od wieków samodzielnej a i pożytecznej. Przewalczali oni już nieraz, nawet prawem pięści usiłowania wyzysku „w ciężkiej ich pracy. Za sprawą wielu po Bożemu myślących ludzi, stworzyli oni „Towarzystwo kowali z poręką ograniczoną“, które gorąco poparł i popiera Wydział krajowy za troską zacnego i kochanego też przez nich p. Teofila Merunowicza, posła na sejm krajowy. Jednak „walka o byt“ naszych najserdeczniejszych, zapuściła i tu sieci swoje, bo to dla nich gleba urodzajna. Towarzystwo kowali przebywa nietylko ciężkie walki, ale i straty wskutek robionej mu przez żydów konkurencji. Sprawę tę zostawimy jednak na później.

W Sułkowicach nie ścierają się żadne prądy polityczne. Miłość Boga, praca i troska o ciężko zapracowany grosz. To też i władze tak rządowe jak i autonomiczne, widząc zapobiegliwość tych rzemieślników jedynych w kraju naszym, podają pomocną rękę mieszkańcom Sułkowic i popierają od kilku lat urzędującego tu naczelnika gminy p. Jana Bochenka, który w ostatnich latach zrobił dla swego gniazda rodzinnego to, czego dziesiątki lat zaniedbały.

Dnia 27 listopada 1894 i dnia 28 czerwca 1895 wybuchły dwa groźne pożary w samem centrum gminy, zwanem „Poddańswem“, tuż obok kościoła, nowego budynku szkolnego, karczmy plebańskiej i groziły zniszczeniem całej osadzie. Opatrzność Wszechmocnego zrządziła, iż miejscowa straż pożarna zorganizowana przed kilku laty a utrzymywana (*suum cuique*) przez wiejskiego filantropa p. Antoniego Ciężkowskiego, jej naczelnika, własnym groszem, położyła przy koleżeńskiej pomocy Straży pożarnej z dworu izdebnickiego i miasta Lanckorony, wcześnie tamę strasznemu żywiołowi. Nie ma złego, coby na dobre nie wyszło. Przez pożar ten znikło za to zupełnie gniazdo chorób, ścieśnienie rynku przez usunięcie ośmiu domów. Na miejscu pogorzeli powstał na przestrzeni 2500 m□ znacznie rozszerzony rynek, a nikomu z pogorzelców nie stała się krzywda. Owszem, ubezpieczeni w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie odnieśli korzyści. Na rozszerzonym zaś rynku odbywają się od 24 sierpnia b. r. co drugi poniedziałek targi, ku ogólnej korzyści tak z grosza żyjących rzemieślników tutejszych jak i sąsiednich gmin.

Nadto rok 1896 w kronice tutejszej gminy zaznaczył się obficie postępem. — Oddawna pożądana droga przez Sułkowice pod sprężystą ręką pana Ludwika Seelinga, dyrektora dóbr arcyksięcia Rainera w Izdebniku jest prawie na ukończeniu. Budynek gminny, w którym się mieszczą: urząd gminny, skład rekwizytów straży pożarnej i areszta gminne, kosztem gminy zbudowane został w tym roku oddany na właściwy użytek. Jedna z najstarszych szkół wiejskich kraju naszego, bo założenie jej przypada na rok 1813 została zamieniona z dwuklasowej na czteroklasową szkołę ludową i już od obecnego nowego roku szkolnego kieruje się planem dla tych szkół. Rzecz to wielkiej wagi wobec 400 przeszło szkolnie obowiązanej a i wpisanej dziatwy i wobec od dwóch lat istniejącej tu szkoły kowalskiej. Reorganizację tej szkoły nietylko same Sułkowice ale i ościenne gminy powitały z prawdziwą radością. Jednym z najważniejszych i najdonioślejszych faktów dla dobra tutejszych jak i okoliczuych gmin jest ustanowienie stałej posady lekarza okręgowego z siedzibą w Sułkowicach. Mieszkańcy bowiem tutejsi od kilku lat ciągle żyją w atmosferze epidemicznej. Dość wspomnieć, iż w roku 1895 w parafji tutejszej na błonicę (u ludu tutejszego zwaną siplką) płonicę, anginę, cholerynę, dysenterję nagminną, zapalenie opony mózgowej itp. chorób zaległo w zimnej mogile przeważnie z Sułkowic, przeszło 1000 dzieci a kilkoro ogłuchło. Śmiertelność ta spowodowała do szczególnej wizyty w tym roku Sułkowic nawet protomedyka p. Merunowicza, który wyraził zdziwienie swoje z powodu sprawozdań władz sanitarnych, według których w Sułkowicach większa jest śmiertelność, niż przybytek ludności.

Wdzięczność też naszą wyrazić musimy dotyczącym władzom, które przyczyniły się do ustalenia w Sułkowicach lekarza okręgowego a jeszcze tak doświadczonego, praktycznego i pełnego dla ludu poświęcenia się jakim jest p. dr Jan Pobóg Konarzewski i zacna jego małżonka, zaszczytnie w literaturze słowiańskiej zasłużona. Przez krótki, bo kilkomiesięczny czas swojej praktyki w tutejszej gminie p. dr Konarzewski podjął kilka ciężkich operacyj ze szczęśliwym skutkiem i wykazał, że nie sam pieniądz ale i życie ciężko pracującego ludu leży mu na sercu. Mamy nadzieję niepłonną, że przy tak szlachetnym charakterze, którym się odznacza dom państwa Konarzewskich przez zacność i troskę ich lud, nabierze przekonania i zaufania do lekarzy, a tymczasem nastąpi zupełna zdrowotność w naszej gminie.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 2 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Imieniny cesarza Franciszka Józefa. — Strejk robotników.— Śmierć księcia Schönburg — Hartenstein. — Samobójstwo dwóch ochotników jednorocznych. — Siostry Barrison. — Przepowiednie meteorologiczne. — Wiadomości teatralne.

Z powodu imienin cesarza Franciszka Józefa, które przypadają w niedzielę, odbędzie się w kościołach i kaplicach koszarowych uroczysta msza św. Następnie wojska przedefilują. Żołnierze otrzymają podwyższoną rację żywności i wino. Uczniowie szkół niższych i średnich w sobotę zostaną zwolnieni od nauki.

Strejk robotników w warsztatach kolei państwowych trwa w dalszym ciągu i liczba bastujących ciągle się zwiększa. Głównemi podżegaczkami są kobiety i te namówiły swoich mężów do zaprzestania pracy. Robotnicy zachowują się bardzo spokojnie i dotąd nie przyszło do żadnych awantur. Wczoraj, w piwiarni semeryngskiej, odbyło się posiedzenie strejkujących. Robotnik Hulka odczytał swój referat a następnie pismo dyrekcji. W niem, zarząd uprzedza, iż nie przychyli się do żadnych dalszych ustępstw. Hulka głosem donośnym wypowiada: „My obstajemy przy naszych żądaniach“. Na sali rozległy się frenetyczne oklaski i potakiwania. Przewodnik komitetu bastujących Tomschik, przemawiał w tymże samym duchu. Uchwalono wysłać do zarządu kolejowego obszerne memorandum, w którem wszystkie życzenia robotników będą wyjaśnione z całą ścisłością a głównie podwyższenie zarobku dziennego od 15 do 20%. Odśpiewano wreszcie pieśń robotniczą i uczestnicy rozeszli się do domów.

Zmarł w swym pałacu na Widneiu, książe Aleksander Schönburg-Hartenstein, pierwszy wiceprezydent Izby panów. Był on szwagrem panującego księcia Lichtensteina i urodził się w 1829 roku. Początkowo poświęcił się dyplomacji. Mając 21 lat, został mianowany *attaché* poselstwa austrajackiego w Hadze. W 1855 roku zajmował już stanowisko sekretarza ambasady. Od 1859 do 1864 r. sprawował obowiązki posła w Monachjum. Bogaty i inteligentny mógł dojść do najwyższych stopni na polu dyplomatycznem. Wziął jednak dymisję i osiadł na wsi. Nie zapomniano jednak o nim i rząd ciągle go odznaczał. W r. 1869 otrzymał godność radcy tajnego, a w 1878 r. cesarz nadał mu order Złotego runa. Po powrocie do Czech, gdzie posiada obszerne majątki, wybrany został do sejmu. W kilka lat później był już członkiem Izby panów i pierwszym jej wiceprezydentem. Gorąco pracował nad pojednaniem Czechów z Niemcami i gdy hrabia Taaffe chciał rzeczywiście przeprowadzić ową zgodę, książę Schönburg zaliczał się do najgorliwszych jego partyzantów. Jakkolwiek porozumienie nie przyszło do skutku, otrzymał jednak wielką wstęgę orderu Leopolda, za swoje dobre chęci i oddane usługi.

Zostawił trzech synów. Jeden z nich jest Benedyktynem. Dwaj inni służą w dyplomacji.

Egzaminy jednorocznych ochotników, na oficerów rezerwy, już się pokończyły. Ci, którzy zdali, są dziś feldweblami i wachmistrzami, a przy awansie listopadowym, otrzymają gwiazdki oficerskie. Nie wszyscy jednak byli szczęśliwi i wielu przepadło. Według rozporządzenia ministra wojny, muszą oni służyć rok drugi, jako prości żołnierze. Wojskowość jednakowoż nie każdemu przypada do gustu i dwóch młodzieńców: Jakób Kolm i Artur Purjetz, wolało sobie roztrzaskać głowy z rewolwerów, niż dźwigać dalej karabin. Obydwaj nieszczęśliwi należeli do wybranego narodu Hebrajczyków. Wiadomo, jaki wstręt budzi w synach Izraela mundur żołnierski i ci młodzi ludzie, z własnej woli przenieśli się na łono starego Jehowy, bo wstrętnem im było udawać dalej wojowników.

Mistres Konstancja Elroy, która zażyła z nędzy sporą dozę morfiny, zmarła w szpitalu powszechnym.

Siostry Barrison, które tyle hałasu i wrzawy narobiły w Wiedniu zeszłego roku, znajdują teraz naśladowczynie. Wczoraj debiutował kwintet fałszywych Barrison, w zakładzie Ronachera, nawet z pewnem powodzeniem. Kopja jednak nigdy nie wyrówna oryginałowi.

Tutejsza stacja meteorologiczna zapowiada na przyszły tydzień pogodę i ciepło. Oby się jej proroctwa sprawdziły.

Teatr Karola daje zabawną operetkę Wiktora Herberta, zatytułowaną „Czarownik z nad Nilu". Libretto wyszło z pod pióra dwóch autorów: Harrego i Schmidta, jest zgrabnie ułożone. Pełno w niem dowcipu i sytuacyj komicznych. Rzecz dzieje się za panowania Ptolomeuszów. Publiczność wypełnia teatr po brzegi i operetka nie prędko zejdzie z afisza.

Girardi, znakomity komik teatru „an der Wien", napisał sztukę, noszącą tytuł zajmujący: „Karnawał wiedeński". Naturalnie owa possa, będzie głównie oparta na kupletach i tańcach. Nie dał jej do swego teatru, tylko dyrekcji teatru Karola. Utwór ujrzy światło kinkietów, w pierwszych dniach grudnia. *Swój.*

Paryż d. 29 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Uroczystości carskie. — Pomyłki sprawiedliwości. — Turkosi w Paryżu. — Wypadek w pałacu sprawiedliwości.

Gdybym chciał opisywać przygowania na przyjęcie pary rosyjskiej, musiałbym wykonać przynajmniej połowę prac Herkulesa. Dość powiedzieć, że wszystko wre i kipi. Nawet koronacja Napoleona I w owe czasy nie wzbudziła tyle zainterowania. Ze wszystkich stron Francji nadbiegają specjalne pociągi, przepełnione podróżnymi. Mieszkania doszły cen bajecznych i jeszcze ich dostać nie można. Dość powiedzieć, że za jeden pokoik na 4 piętrze w hotelu podrzędnym, zażądano 100 franków dziennie. Potrzebujący wyjął pugilares i bez targu zapłacił z góry za tydzień. Liczą, że przeszło miljon obcych przybędzie.

Major Lagarenne, mający nadzór nad ekwipażami carskiemi, robi codziennie próby. Pikier prezydenta Faure'a, Montjarret, jest czynny od rana do nocy. Musztruje służbę i wprawia woźniców do stylowego jeżdżenia. Siada sam na konia i prowadzi orszak cesarski. Kilkunastu gwardzistów municypalnych udaje eskortę, muzyka wojskowa gra hymn rosyski, a powozy toczą się jeden za drugim po obszernym dziedzińcu pałacu Elizejskiego.

Kupcy paryscy robią już świetne interesy. Na wystawach widać tylko towary i cacka *à la Russe*. Jeden sprytny szewc ogłosił, że sprzedaje buty z prawdziwej skóry rosyjskiej po 15 franków para i każdy patrjota francuski powinien je kupić, aby w dniu przybycia cara miał na sobie coś rosyjskiego. W jednym dniu sprzedał 1600 par.

Ceny wynajmu okien na ulicach, któremi będzie przejeżdżał orszak cesarski, przeszły już w granicę fantazji. Płacą za jedno miejsce po 500, 100 i więcej franków. Głównie się ubiegają Anglicy i Amerykanie.

Wogóle pobyt cara w Paryżu można zaliczyć do najważniejszych chwil z życia Rzeczypospolitej francuskiej. Czy on przyniesie jakie konkretne korzyści w dziedzinie polityki, to dopiero przyszłość okaże.

Czytelnicy *Głosu Narodu* zapewne przypominają sobie sprawę dawnej baletniczki Saint-Amand i jej córki. Posądzono je o chęć zamordowania starego Beylego, dawnego kochanka pierwszej. Przyaresztowano obiedwie natychmiast i z bezwzględną surowością osadzono między zbrodniarzami w więzieniu Mazas. Okazało się jednak, że są niewinne i po 8 dniach tortur śledczych, wypuszono je na wolność.

Obecnie przytrafił się wypadek innego rodzaju. Przytrzymano pewnego człowieka, bo policja znalazła go w bliskości ciała włóczęgi, który się powiesił na drzewie w lasku Vincennes. Śledztwo prowadził sędzia Darlane. Zapomniał on jednak o swoim kliencie i ten przesiedział miesiąc w kryminale, nim go szanowny stróż prawa raczył zawezwać przed swoje oblicze. Przy pierwszem przesłuchaniu musiał niesłusznie oskarżonego wypuścić na wolność. Kto jednak nieszczęśliwemu wynagrodzi spokój utracony, przestrach, złe traktowanie dozorców i hańbę. Nikt, bo sądownictwo francuskie nie odpowiada za błędy i uważa się za nieomylne. Obydwa te fakty podniosła prasa paryska i żąda zmiany ustawy karnej. Są to jednak tylko pobożne życzenia, które się nigdy nie spełnią, gdyż magistratura francuska zazdrosna jest o swoje przywileje i nigdy nie zezwoli na ich umniejszenie.

Przybyły tutaj dwa bataljony turkosów, mające figurować w rewji, urządzanej na cześć cesarza rosyjskiego. Od dworca kolei Paryż-Lugdun-Morze Śródziemne, do koszar przy wybrzeżu d'Orsay, towarzyszyły marszowi tych dzieci pustyni niezliczone tłumy publiczności. Muzyka złożona z samych Arabów, wygrywała jakąś pieśń dziką. Oficerowie w znacznej części należą do wyznawców proroka. Tylko pułkownik, majorowie i kilku kapitanów są Francuzami. Na dziedzińcu koszar jenerał Saussier dowódca załogi francuskiej, odbył przegląd turkosów. Wypadł on świetnie i jenerał Saussier podziękował pułkownikowi za znakomite wymustrowanie żołnierzy i dobre ich utrzymanie.

Wczoraj Paryż był w wielkiem poruszeniu. Po mieście zaczęły krążyć pogłoski, że ktoś podłożył bombę w pałacu sprawiedliwości. Ta eksplodowała i zabiła prezesa, kilkunastu radców, niższych urzędników i woźnych. Tymczasem stało się zupełnie co innego. Od pewnego czasu przychodził do kancelarji sądu kasacyjnego jakiś nieznajomy i prosił o pracę. Odpowiadano mu zawsze, że wszystkie miejsca są zajęte. W poniedziałek znowu się zjawił i arogancko zapytał, czy wreszcie zostanie przyjęty lub nie?

— Raz panu powiedziałem, że obecnie nic dla niego nie mogę uczynić — rzekł dyrektor kancelarji.

— Nie!

— Nie.

Nieznajomy z zimną krwią dobył rewolwer i strzelił w sufit. Rozbrojono go i zaproszono do protokółu.

W śledztwie zeznał, że nazywa się Cazut, liczy 27 lat, jest Szwajcarem i mieszka przy ulicy Lafitte.

— Dlaczego pan strzelałeś?

— Tak, z żartów. Zresztą chciałem na siebie zwrócić uwagę.

Pana Cazut osadzono w areszcie i niedoszły syn Temidy dostanie kilka miesięcy więzienia za zaburzenie porządku społecznego.

KSIĄŻĘCA DOLA

(12) NOWELA

przez Tadeusza Łęckiego.

(Ciąg dalszy).

Przyszło na myśl panu Znaimskiemu widzenie, jakie miał tego samego dnia z rana z okien krużganku i nie mógł się oprzeć myśli, że pomiędzy tem, co wówczas widział, a listem, który trzymał w ręku, zachodzi jakiś związek. Nie kontent był z siebie, że list niepotrzebnie rządcy pokazał; zwinął więc prędkim ruchem papiery i w zanadrze je wsadził, mówiąc:

— Ot! głupstwo, uwagi zwracać nie warto. Smyk pewnie jaki z sąsiedztwa, dziewczyną jakąś zawrócił sobie głowę i pisze z pod serca androny. Mówić nie ma o czem, zwyczajna rzecz!

— Ale gdzieżeś pan znalazł te papiery? — zauważył rządca. — Wszakże z ogrodu idziesz? A tam od tygodnia nikogo z sąsiedztwa być nie mogło...

— Na wsi, na wsi znalazłem — pospiesznie wyjaśnił Znaimski. — Dziś o świcie idąc ku pałacowi. Tylko terazem sobie przypomniał dopiero...

I nie chcąc dłużej w tym przedmiocie prowadzić rozmowy, o gospodarstwie rozpoczął ożywioną gawędę, wypytując z troskliwością i znajomością rzeczy o najdrobniejsze szczegóły. Czyźniański mówił zapalając się coraz szczerzej, popisywał się ze swoją agronomiczną wiedzą, zadowolony, że znalazł nareszcie słuchacza, który go zrozumiał i wartość jego planów gospodarskich oceniał. Znaimski polemizował, potrosze brał na egzamin, a wreszcie rzekł:

— Dzielny z waszmości chłopak. Niechajże ci Bóg jak najlepiej szczęści. Ot, pierwszy raz w życiu żal mi, że nie mam takiego jak ty syna. Bo to widzisz z tem młodem pokoleniem to rozmaicie bywa. Co gdzie się obejrzeć, sympatyczne to, miłe, ujmujące, serce się ku nim wyrywa i własna młodość przed oczami staje, ale jak się zbliżysz, pogadasz, pod czaszkę i pod żebra zajrzysz, pustki znajdziesz, wyschłość i nic więcej... Czasem jak się w tem pustem sercu i pustej głowie burza zerwie, to szaleje jak po otwartem polu! Żadnych granic nie ma ich namiętność, praw Boskich ani ludzkich nie szanuje, a nieszczęście dokoła siebie sieje, ot co, znałem ja takich, znałem. Charakter, prawość, zapał, wieczna szlachetności gorączka, wszystko to dawniej na każdym spotykałeś kroku, a dziś? Dyament prędzej na polnej drodze znajdziesz... Cynizm i wyziębienie uczuć, albo też niezdrowe jakieś porywy!!

Serdeczny węzeł nawiązał się po tej rozmowie pomiędzy panem Znaimskim, a młodym rządcą. Prawie cały ten dzień razem spędzili, zbliżając się do siebie z każdą chwilą więcej. Czyźniański opowiedział starcowi prostą historję swego życia; Znaimski mówił o walkach za Ojczyznę, o sybirskiej niedoli. O tem jednak, co go do Olewina sprowadziło, jeszcze wspominać nie chciał, odkładając rzecz do sposobniejszej chwili. Rad nie rad musiał wszakże rozmówić się z panią Córewiczową. Spotkali się przy objedzie, przy którym nie było księżniczki niemogącej przyjść do siebie po wzruszeniach poranku. Córewiczowa uprzedzona przez księdza Roberta przywitała gościa wystraszonemi oczami. Rozmowa toczyła się o rzeczach obojętnych i dopiero, gdy po czarnej kawie ksiądz wyciągnął rządcę do ogrodu na cygara, pan Znaimski, po krótkiem milczeniu, widząc, że go pani Córewiczowa nie przerwie, rzekł krótko:

— Przyjechałem świętą wolę nieboszczki spełnić i czuwać nad dolą tego dziewczęcia...

Pani Córewiczowa spuściła oczy i wyjąknęła szeptem:

— Księżniczki opiekunem z woli familji został książę profesor...

Znaimski zmarszczył się.

— Ja tej familji nie znam — rzekł — i Bogiem a prawdą jej wola nie wiele mnie obchodzi. Sprzeciwiać się jednak nie myślę, bo choćbym chciał, tobym na to sposobu nie miał. Niechże sobie opiekuje się ten wasz profesor, ja tylko służyć i czuwać będę.

Po chwili dodał:

— Ledwiem tu przyjechał a widzę, jest czuwać nad czem...

Córewiczowa podniosła znowu wylęknione oczy i otworzyła usta...

— Ja tam pani nie winię — dodał Znaimski. Księdzu Robertowi więcej się dziwię, że tu jak malowany siedział... Ale ot, co tam słowa będziem na darmo tracić...

Wstał, rękę pani Córewiczowej ucałował i ku werandzie podszedł.

— Księże proboszczu, a ot, korzystajmy, że pan Juljan chwilę wolnego czasu ma i pójdźmy na plebanję przypomnieć sobie jak to preferans idzie...

Tak upłynął dzień jeden i kęs drugiego. Ksiądz Robert w chwilach, kiedy sam na sam ze Znaimskim rozmawiał, urywał kilkakrotnie rozmowę, pytającym wzrokiem na niego patrzył, jakby czekał na wynurzenie, ale Znaimski zaciął się i mówić nie chciał. Wieczorem zato, pewnego dnia wyszedł gdzieś na przechadzkę i nawet dobry kawał nocy błąkał się po ulicy. Wróciwszy dobrze po północy, zbudził starego Jana, zamknął się u niego i do świtu prawie z nim rozmawiał.

Nazajutrz powtórzył pan Znaimski tajemniczą wycieczkę. A właśnie tej nocy spodziewano się w Olewinie powrotu księcia Adama, który nie mogąc doczekać się odpowiedzi na depeszę, doniósł telegraficznie, że sam po nią przybędzie. Księżniczka ciągle jeszcze nie wychodziła ze swego pokoju; pani Córewiczowa zaniepokojona jej stanem, wezwała nawet pobliskiego Gajowa lekarza, doktora Krolla. Lekarz przyjechał popołudniu, uspokoił i wrócił nocą na stację temi samemi końmi, które jechały po księcia Adama. Olewin pogrążony był we śnie; mgła wznosiła się ponad trawnikami i zaroślami. Jan tylko czuwał, czyniąc porządki w przeznaczonych dla księcia i jego służby pokojach i nasłuchiwał czy ze stacji już nie przyjeżdżają.

Usłyszał nareszcie tętent koni i nawoływania. Zadziwił go jednak dziwny niepokój i jakiś większy niż zwykle ruch koło powozu. Pospieszył ku wjazdowi, w połowie schodów spotkał go już jednak biegnący prędko na górę książęcy strzelec, blady, przerażony i rzucił staremu słudze gorączkowe słowa:

— Nieszczęście! Stało się straszne nieszczęście!

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (167)

(Ciąg dalszy).

Kilka ciężkich chwil samotnych przepędził w swoim gabinecie. Zgnębiony i udręczony do ostatnich granic, zapomniał nawet wezwać Eugenjusza, aby z nim pomówić... Zapomniał i o artykule, jaki miał się ukazać w gazecie *Naród francuski* przeciwko Clainowi. O wszystkiem zapomniał wobec Franciszki, zagrożonej śmiercią!... i wobec prawdopodobnego powrotu Leona do Francji.

Około godziny ósmej, przyszła Sylwja dowiedzieć się, dla czego nie przychodzi na objad.

— Nie jestem głodny! — odpowiedział.

— Z powodu?

— Choroba córki mojej doprowadza mnie do rozpaczy!

Normandka wzruszyła ramionami.

— Nic jej nie będzie!... — burknęła. — Zresztą choćby to nawet było coś niebezpiecznego, co nas może obchodzić zdrowie istoty bez serca, jaką jest Franciszka?...

Wpatrzył się w nią badawczo, aby się przekonać, co kryje się w tem sumieniu tak elastycznem? Lecz małe oczki Sylwji trudne były do zbadania, chociaż przemknęła przez nie jakby błyskawica tryumfu.

Ujął jej rękę, i ściskając, jakby miał zamiar zgruchotać, rzekł:

— To moja córka, wiesz o tem!... Mogła przewinić względem mnie... lecz zawsze to krew moja... Cierpię przez nią okrutnie, ale w sercu mojem mam dla niej przywiązanie i litość...

— Jednakże...

Przerwał jej niecierpliwie:

Gdyby Maksym zawinił przeciwko tobie, miałabyś do niego urazę?...

— Może...

— Obmawiasz się niesłusznie, pewny jestem, żebyś mu przebaczyła. Tak samo i ja. I gdyby ktoś chciał zaszkodzić Franciszce, ani wie, jakiego wroga znalazłby we mnie!

Roześmiała się ostro i pogardliwie.

— Bierzesz rzeczy tragicznie! — oświadczyła. — Chodź na objad, bo to głód widocznie nasuwa ci te czarne myśli.

Zatrzymał ją przemocą.

— Przysięgnij mi na głowę Maksyma, że nie masz nic sobie do wyrzucenia względem mojej córki.

Chciała okazać wielkie oburzenie.

— Mój drogi, za kogo ty mnie bierzesz?...

— Za kobietę, tracącą wszelkie poczucie moralne, gdy idzie o jej własny i syna interes.

Wyrwała mu się, powtarzając:

— Idziesz, czy nie?...

— Nie, nie byłbym w stanie nic przełknąć.

Kiedy drzwi zamknęły się za normandką, z oczami, wytrzeszczonemi z przerażenia, pomyślał:

— A jednak nie przysięgła?... Boże mój, co się tu dziać będzie!...

Pobiegł do pokoju Franciszki.

Rano, pod wrażeniem opowiadania Eugenjusza, czuł do niej urazę, lecz na widok twarzy jej zmienionej znikło wszystko, pozostała jedynie boleść niewypowiedziana. To córka jego taka blada, taka bezsilna, nieszczęsna, stoi na krawędzi grobu... Serce mu o mało nie pękło z bólu.

Okrutny jęk, połączony ze łkaniem, wyrwał się z piersi ojcowskiej. Usłyszała go Franciszka.

— Kto tu płacze? — zapytała, gdyż nie rozróżniała już dobrze przedmiotów.

Berthier ujął ją w ramiona.

— To ja! — rzekł.

— Więc jest już tak źle ze mną?...

— Nie, nie zdaje mi się, lecz widok twoich cierpień sprawia mi boleść okrutną

— Czy dziś gorzej, niż wczoraj?...

— Tak, bo upłynęło znów dwadzieścia cztery godzin, a więc trwa to wszystko za długo.

Ucałował ją i dodał:

— Chętniebym oddał życie moje, ażeby ci ulżyć, drogie dziecko moje...

Młoda kobieta wzruszona odparła:

— Przebaczasz mi zatem?...

— Gniewałem się na ciebie, to prawda i dlatego nawet rzadko cię odwiedzałem, ale teraz zapomniałem już o wszystkiem... Bądź zdrową i szczęśliwą... Jesteś córką moją, to jest tem, co mam najdroższego na świecie... Żyj... żyj tylko... nic więcej od ciebie nie wymagam.

— Dziękuję! — mruknęła słabym głosem.

Obtarła łzy, płynące po wynędzniałych policzkach i dodała:

— Jeżeli wyzdrowieję, stanę się dobrą córką; przyrzekłam to gorąco Bogu... Maksym jest poczciwy chłopiec; nie dość go także kochałam... Odmienię się zupełnie... Ty, ja, Maksym i Eugenjusz, który z taką miłością mnie pielęgnuje, złożymy jedną rodzinę... Eugenjusz ujął mnie serdecznie... nigdy mu tego nie zapomnę... Nigdy!

Nie wspomniała o Sylwji, Ludwik więc zwrócił na to uwagę.

— Matka także cię pielęgnowała i także kocha cię bardzo!...

Zagadkowy uśmiech ukazał się na zbielałych wargach umierającej; zawahała się parę sekund, a następnie odpowiedziała:

— To zupełnie co innego.

Baron nie chciał odstąpić córki przez całą noc i zażądał, ażeby de Graves poszedł wypocząć do siebie.

— Możesz być spokojny — mówił — nie zmrużę oczu ani na sekundę!...

Uspokojony nieco de Graves, widząc rozpacz Ludwika, słysząc, jak błagał doktora, ażeby ratował jego córkę, odszedł pewny, że zostawia żonę w dobrych rękach.

Baron rzeczywiście nie zmrużył powiek. Od rana siostrę miłosierdzia sprowadził do chorej. Około trzeciej wydało mu się, że w pokoju obok słyszy jakby skrobanie myszy. Serce bić mu przestało. Kogo ujrzy?... Nie mógł usiedzieć i oczekiwać na tego, kto wejdzie. Podniósł się i podszedł do buduaru, skąd szmer pochodził.

Przewrócił krzesło, stojące w nogach łóżka; nie zważał na to i szedł dalej. Lecz w buduarze nie było nikogo, tak samo, jak w korytarzu, oświeconym światłem elektrycznem.

— Śniło mi się! — pomyślał.

— Powrócił na swoje miejsce. Franciszka spała spokojnie. Siostra miłosierdzia budziła ją dwa razy dla podania lekarstwa przepisanego. Kompleksja młodej kobiety tak była silną, że pomimo ataku dnia poprzedniego, dzięki prawdopodobnie uspokojeniu obecnemu, zdawała się o wiele zdrowszą.

— Doktór Tavernier stwierdził polepszenie i był niem zachwycony.

(Ciąg dalszy nastąpi)

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Mam zaszczyt podzielić się z czytelnikami *Głosu* nowiną, że szanowny poseł Jordan zamierza w najbliższych dniach stanąć przed wyborcami, ażeby im złożyć sprawozdanie ze swojej działalności poselskiej. Opóźnienie w spełnieniu poselskiego obowiązku nastąpiło li tylko z tego powodu, że pancerz kulotrwały Dowego, zamówiony przez posła, dotychczas jeszcze nie został wykonany; tarcza i hełm z przyłbicą, których już posłowi Jordanowi dostarczono, są stanowczo zbyt niepewną osłoną wobec nastroju dzisiejszych sejmików relacyjnych. Człowiek rozważny, stający dziś przed wyborcami, winien uregulować wszystkie interesy, zrobić testament, pożegnać się z rodziną, która we łzach, w trwodze, w pobożnem skupieniu ducha wspólnie zebrana, będzie czekać ponurych wiadomości z pola walki. Szczęśliwa, jeśli bohater powróci krwawą kurzawą okryty i powie: „Cieszcie się dzieci; wyrwano mi tylko garść włosów i ucięto jeden palec u lewej ręki; odniosłem także kontuzję niżej pleców, ale zresztą zdrów jestem i cały. Był wprawdzie mały wybuch dynamitowy, jednak na szczęście wyginęli tylko dziennikarze“. Szczęśliwa mogłaby być również rodzina, gdyby w chwili krytycznej, skoro uzbrojony poseł żegna łzami ukochaną żonę, nadszedł reskrypt p. starosty, zakazujący wszelkiego zetknięcia się z wyborcami! Niestety, na przyszłość reskrypty takie nie będą się mogły pojawiać, ponieważ bohaterowie Koła polskiego, przed którymi drżą gabinety, zadrżeli przed pięściami p. Daszyńskiego.

Powiadają niektórzy (nie wiem, czy można wajdelotom wierzyć), że informacje moje co do powodów niestawania posła Jordana przed wyborcami są mylne i że Dowe pancerz dostarczył zupełnie na czas. Poczciwy ten kulotrwały krawiec gotów mi przysłać sprostowanie na podstawie §. 19-go, że zaś nie jest dobrze, gdy zrozpaczeni krawcy chwytają za broń paragrafów, wolę dla wielu względów tego uniknąć i skrzętnie drugą wersję notuję. Oto są, którzy utrzymują, że reskrypt delegata Laskowskiego do posła Wójcika, nie był pierwszą w tym rodzaju literacką próbą p. Laskowskiego i że pierwotną ofiarą złego starościńskiego humoru, był nie kto inny tylko... profesor Jordan. Reskrypt brzmiał również według wsławionej już dziś w dziejach konstytucji austrjackiej formułki: „...Przekonawszy się, że zadośćuczyniłeś pan swemu obowiązkowi poselskiemu, zakazuję Panu etc. etc.“ Poseł Jordan reskrypt przeczytał; zdawało mu się, że to jakoś nie jest w porządku, ale ponieważ *Głosu Narodu* nie prenumeruje, a *Czas* oświadczył, że mniejsza o konstytucję, skoro z reskryptu duch obywatelski wieje, więc szanowny profesor złożył najspokojniej dokument do biurka obok bruljonu mowy wyborczej, rozstrzygającej kwestję, czy dusza posła Bojki jest nieśmiertelną i poświęcił się całkowicie pracy lekarskiej, naukowej i humanitarnej, nie myśląc już wcale o zakazanym laurze wojennym w sali Rady miejskiej i wyrzekając się raz na zawsze wszelkich tryumfów politycznych, do których zaprawdę potrzeba mieć w dzisiejszych czasach nerwy podobne do lin okrętowych.

* * *

W teatrze, w polityce, w literaturze przebywamy teraz okres debiutów. Jest to okres ze wszech miar przyjemny zarówno dla debiutujących jak dla „debiutowanych“. W redakcjach przynajmniej nie odmykają się drzwi. Uroczą kandydatkę do karjery teatralnej, z oczami pełnemi niemej wymowy, luzuje młody nowelista patrzący na gryzipiórków dziennikarskich z dumą człowieka, który napisał tom, a z pokorą człowieka, który go wydał. Zaledwie po noweliście Wicek wytarł naniesione na posadzkę błoto, aż tu zjawia się kandydat na posła, o którym wiesz, że przez kilka lat „psy wieszał“ na ciebie i na twój dziennik a teraz uprzejmie zapewnia, że nie ma pisma lepiej redagowanego i więcej posiadającego wpływu. Debiuty jednem słowem są jedynemi chwilami prawdziwego tryumfu dziennikarstwa! Niechaj jednak artystka zdobędzie przebojem publiczność, niechaj nowelista sprzeda pierwsze pięćset egzemplarzy, niechaj polityk uzyska upragniony mandat: — do dziennikarza mówi się wtedy po szyllerowsku: *Der Mohr hat das seinige gethan*, albo według Krasińskiego: „wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, panie“.

A poczciwa prasa wierzy, ufa, popiera, agituje, nie zraża się zawodami. Słowo „debiut“ ma zawsze na nią wpływ magiczny i usposabia ją entuzjastycznie. Macie przykład: Koło polskie zadebiutowało z arcyniewinną interpelacją upominającą się o uznawanie konstytucji.. Zacna prasa rokuje przewrót w polityce naszej reprezentacji w Wiedniu, podziwia męztwo, odwagę, szlachetność posłów, przepowiada świetną przyszłość narodowi i wdzięczność pokoleń dla pp. Sokołowskiego i Weigla. Ręczyłbym także, że nawet gdy p. Rygier zadebiutuje nakoniec z pomnikiem Mickiewicza i p. Rotter z wodociągami, gazeciarze rozczulać się będą ze wzruszenia nad energją, poświęceniem, gorliwością genjalnego artysty i kolosalnego technika. Będziemy debiutantów nosić na rękach, drukować ich życiorysy, obchodzić świątecznemi numerami jubileusze powzięcia myśli, przystąpienia do robót, pierwszego odebrania pieniędzy, i pierwszej zapowiedzi, że roboty lub badania są już na ukończeniu. I mówić, że dziennikarze nie mają dobrego serca i koniecznej życiowej wyrozumiałości!

* * *

Miło mi donieść szanownym czytelnikom, że na skutek korespondencji Nansena zamieszczonej w ostatnich „Uwagach“ Wydział krajowy uprosił trzech mężów stanu, których tu po imieniu wymienię: dra Ferdynanda, dra Napoleona i niedoktora Jana, by ci bezzwłocznie udali się do majtka okrętu „Fram“, wybadali go dokładnie, a następnie udali się celem zbadania „Głodomorji“ do Bieguna północnego. Niedoktór Jan ma również z polecenia miejskiej rady Krakowa zbadać, czy sprowadzenie wody dla wodociągów Krakowa z Bieguna Północnego nie byłoby wskazanem. Wczoraj członkowie tej komisji wysłali z Kopenhagi do Wydziału krajowego telegram następującej treści:

„Wysoki Wydziale krajowy! Przybyliśmy szczęśliwie do Kopenhagi, zajechali do hotelu „pod Śpiewającym Rekinem“, a umywszy się z błota i kurzu krakowskiego, udaliśmy się natychmiast do mieszkania Nansena. Przyjął nas serdecznie i udzielił wskazówek do odszukania majtka, o którym w swej korespondencji wspominał. Nansen dowiadywał się o stosunki Galicji, a w szczególności Krakowa; gdyśmy mu opisali niektóre ulice naszego starego grodu, szczególnie zaś Kazimierz i Stradom, tudzież niektóre drogi i miasta Galicji, oświadczył, że opowiadanie nasze tak wielce go zainteresowało, iż jeżeli mu na to czas pozwoli, urządzi następną wyprawę naukową do Galicji. Wyprawę tę wobec ulic i dróg Galicji uważa za niebezpieczniejszą, aniżeli wyprawę do Bieguna północnego, dlatego przed wyjazdem poczyni rozporządzenia na wypadek zgonu, tudzież rozwiedzie się z żoną. Kolegę dra Napoleona pytał, czy jest bezwyznaniowym, gdyż nosi imię, które w żadnym kalendarzu się nie znajduje i nigdy o tem nie słyszał, by Napoleona ogłaszano świętym, albo przynajmniej błogosławionym. Zaznaczyliśmy, że kolega Napoleon już od kilku miesięcy, po odbyciu rekolekcyj u OO. Kamedułów, jest prawym i najautentyczniejszym katolikiem. Pani Nansenowa do nas nie wyszła. Początkowo myśleliśmy, że z powodu tego, iż jako kobieta o majtkach z nami mówić nie chciała, ale później dowiedzieliśmy się, że uczyniła to dlatego, ponieważ sądziła, iż Galicję zamieszkują tylko żydzi i że my jesteśmy żydami, a ona żydów nie cierpi.

Nansen pokazał nam także sporą plikę papierów, którą wyłowił niedaleko Bieguna północnego i zapytał nas, czy nie wiemy, co to są za papiery? Ucieszyliśmy się niezmiernie, bo były to plany wodociągów krakowskich i to tłómaczy, dlaczego u nas w Krakowie budować wodociągów nie rozpoczęto. Plany wręczył nam Nansen, a chociaż trochę przemokły, będą jeszcze mogły być użyte i odsyłamy je frachtem do Krakowa. Po wizycie u Nansena udaliśmy się do zajazdu: „Pod pijanym wielorybem“, gdzie nam oznajmiono, że szukany przez nas majtek, powróciwszy do kraju ojczystego, tak się upił, że już od kilku tygodni leży w szynku bez przytomności pod ławą. Udaliśmy się do szynku i rzeczywiście znaleźliśmy majtka w pozycji leżącej, obróconego ku nam twarzą i zupełnie bezprzytomnego. Kolega Jan zmierzył go co do grubości i wielkości, a potem dr Ferdynand wygłosił do niego mowę, w której objaśnił mu cel naszego przybycia, znaczenie Wydziału krajowego, autonomji, przyczem nader zręcznie wspomniał o panu Romanowiczu, swych sławnych zasługach, podnosząc szczególnie, że dwa razy był proszony na objad dworski w Wiedniu. Majtek mimo przemowy dra Ferdynanda nie odzyskał przytomności.

Następnie przemawiał do niego dr Napoleon i w kwiecistych słowach ze swej Fizjologji przytaczał przykłady zatrucia alkoholem kilku żab, jednego królika i dwóch pudli, wspomniał nawiasowo o gimnazjum żeńskiem w Krakowie, tudzież o koledze drze Odonie, którego jednak przez pomyłkę nazwał kilka razy drem Odeonem. Ta przemowa jednak także na stan majtka żadnego skutku nie odniosła.

W końcu przemawiał kolega Jan. Jego porywającej mowie udało się dokonać cudu, bo gdy przyrzekł majtkowi, że go w Krakowie zapozna ze wszystkimi swymi przyjaciółmi Stradomia i Kazimierza, którzy widząc go obok tak popularnego jak on męża stanu, będą dawać pić zadarmo, majtek parsknął jak wieloryb. Gdy jednak pan Jan w szlachetnym zapale obiecał mu posadę inspektora przy wodociągach w Krakowie, otworzył oczy, zwymyślał dygnitarza orderu „Rudego Pejsa“, przewrócił się, okazał odwrotną część medalu i zasnął. Wszelkie usiłowania, by

go zbudzić pozostały bez skutku i podpisana komisja powróciła do hotelu. Chcąc dopiąć celu, prosimy wysoki Wydział krajowy o przysłanie nam dra Odona, który lecząc z zawodu wściekliznę, zapewne pijanego do przytomności doprowadzić będzie w możności.

Kolega Jan już obecnie stara się dowiedzieć czy woda z Bieguna północnego dla Krakowa sprowadzana być może. Wydział krajowy zechce niniejsze sprawozdanie przyjąć do swej wiadomości, a wkrótce poślemy dalszy raport o naszej działalności.

Dr Ferdynand, dr Napoleon i *niedoktór Jan.*

P. S. Dowiedzieliśmy się od Ibsena, że twierdzenie jakoby jego nowa sztuka pod tytułem „Zapach trupi" miała się odnosić do sułtana, ugody z Węgrami, partji liberalnej lub *Nowej Reformy*, jest z gruntu fałszywe. *Audax.*

ROTSZYLDOWIE.

(Les Rotschild, une famille de financiers juifs au XIX siécle", Paris 1896).

I.

To było bardzo dawno: całe sto lat temu. Wąską, nieschludną, cuchnącą uliczką frankfurckiego „ghetto", dzielnicy wyłącznie przez izraelitów zamieszkałej, szedł żyd wysoki, szczupły. Szedł powoli, widocznie znużony, ale uśmiech igrał na jego licu, uśmiech zadowolenia: snać dużo i dobrych interesów załatwił lub spodziewał się załatwić! I o tem wszystkiem będzie teraz mówił z żoną; z tem wszystkiem zwierzać się będzie dozgonnej towarzyszce, którą ujrzy za chwilę, jak tylko przestąpi progi domu swojego, jednego z najniechlujniejszych w dzielnicy.

Wszedł. Za długim kulawym stołem siedziała chmara bębnów, podlotków i wyrostków. Najstarszą była tu 22 lat licząca siostra wchodzącego. Wszystko to wstawało już od kolacji, bardzo, o bardzo niekosztownej, niewytwornej. Groszowa świeczka oświecała tę scenę.

Czy wiecie jak się nazywał głowa tej patrjarchalnej rodziny i właściciel całego domostwa? Maier Amszel. Nazwisko to nic nie mówi, to prawda. A jednak nosił je nie kto inny, tylko skromniutki pod ową porę ojciec rozgłośnych, znakomitych dzisiaj, bajecznych prawie Rotszyldów! O, daleko mu było jeszcze do przyszłej wielkości, a o wszechpotędze swych dzieci i wnuków ani marzył nawet, ani śnił o panowaniu ich i rządzeniu światem, pod cielca złotego wezwaniem i z tronu złocistego z pogardą na ten świat spoglądaniu. Nie można zresztą powiedzieć, aby Maier Amszel nie był bogaty: miał on w ręku taki złoty interes, tak niezawodne źródło intraty, że bogactwo, olbrzymie bogactwo, musiało prędzej lub później stać się jego udziałem.

Burzliwe były to czasy: rewolucja szalała, wojny szły jedna po drugiej, a Europa cała zmawiała się, by połączonemi siłami na Francję ruszyć. Jednemu z pomniejszych władców niemieckich, Wilhelmowi IX, landgrafowi hessen-kasselskiemu, przyszło do głowy skorzystać z okoliczności i trzymać w pogotowiu dobrze wyćwiczone wojsko, któreby można odnajmować amatorom za przyzwoitem, rozumie się, wynagrodzeniem. Przedsięwzięcie to i sam pomysł, ani słowa, oryginalne, choć, co prawda, nie sposób powiedzieć, ażeby dochody z takiego płynące źródła można bardzo czystemi nazywać: bądź co bądź, krew ludzka je bluzgała. To też Wilhelm IX rozumiał dobrze tę delikatną stronę kwestji, że panującemu nie wypada jakoś imać się podobnych praktyk — osobiście przynajmniej. Jakoż umyślił wyszukać sobie jakiego faktora. Majer Amszel okazał się właśnie znakomitym, nieporównanym konfidentem i wyręczycielem: sytuację polityczną znał na wylot, lepiej niż niejeden kanclerz i minister. Zabrał się tedy do dzieła i ledwie wysunął się obłoczek jakiś na horyzont polityczny, wnet zjawiali się jego ajenci i żywy towar najemnych żołnierzy stręczyli.

Najwięcej towaru tego potrzebowała Anglja, o zawsze skąpej armji, ale i o zawsze pełnym trzosie; za jej to sprawy bili się najczęściej najemni hesseńczycy i nietylko w Europie, ale w Ameryce nawet. Za niewielką zapłatę, źle uzbrojeni i skąpo żywieni, ludzie ci z najczystszem sumieniem słali pola kośćmi swojemi za cudzą sprawę, bijąc dziś tego, za którego wczoraj walczyli. Nie im jednym atoli obojętną było rzeczą, za kogo się biją: ich gospodarz był równie na to obojętny, legjony swoje dając temu jedynie, kto więcej zapłacił. I posilił się dobrze Wilhelm IX; ale jeszcze może lepiej wyszedł na tem i zbogacił się jego druh wierny i mąż zaufania, Majer Amszel, ściągający obyczajem odwiecznym faktorne ze stron obu. Zaszła np. potrzeba wysłać dziewięć tysięcy ludzi do Anglji i to wysłać tych ludzi natychmiast, a tu Wilhelm ludzi nie ma, a rządowi angielskiemu brak chwilowo gotówki. Puszcza się więc Majer i sam i w osobach ajentów swoich, na połów biednych warjatów, którzy na księżyc poszliby za talara i ciągnie to wszystko przed landgrafa. Armja tedy jest już: trzebaż teraz ją żywić. I to bierze nieoceniony Majer na siebie: wszak i z tej racji wpadną do kalety grosze. Najważniejsza rzecz, atoli sama wyprawa. Tu już rząd angielski zwrócił się z całem uszanowaniem do p. Majera, aby ułatwić mu pożyczkę. Jak tu odmówić? I owszem, chodzi tylko o procenta. Jakoż wszystko załatwiło się pomyślnie, a zawsze najpomyślniej dla zaufanego powiernika dla Majera Amszela, który na tych manipulacjach z białymi niewolnikami już grube pieniądze zarobił.

Niegodne rzemiosło sprzęgło już na zawsze te dwie wybrane postacie: Wilhelma i Amszela; w rodzinie wiedeńskich Rotszyldów są nawet dwa obrazy, które uwieczniły to zbliżenie. Kiedy ziemie hesko-kasselskie zagarnął Napoleon, landgraf uciekł ze swych posiadłości i wrócił dopiero w roku 1813. Lękając się o swe bogactwa, aby ich nie zatracił podczas chwilowej po świecie włóczęgi, powierzył landgraf wszystkie swe bogactwa pieczy przyjaciela, Majera Amszela. Malarz Moryc Openheim, również żyd z pochodzenia, przedstawił tę scenę powierzenia bogactw zaufanemu przyjacielowi na obrazie. Wilhelm z żoną u boku i maleńką córeczką, wręcza Majerowi wory z pieniędzmi. Inny obraz przedstawia scenę zwrotu pieniędzy: pięciu synów Majera Amszela — on sam już był umarł — oddaje landgrafowi powierzone ich ojcu miljony razem z procentem po 5%. Rotszyldowie dopatrzyli czegoś niebywale wspaniałego i pomnikowego w tym epizodzie i w tym celu utrwalili go na płótnie ku zbudowaniu potomnych. Potomni, to jest młodsze pokolenie Rotszyldów, nadali też owemu faktowi tak ogromne znaczenie, że na tę pamiątkę obmyślili sobie skromnie dewizę łacińską *Integritas*, którą, mówiąc nawiasem, lepiej byłoby, gdyby społeczność ich obdarzyła.

Jeden z pięciu młodzieńców na obrazie Openheima przedstawionych. Natan Majer, ujawnił zdolności, przypominające Wilhelma zdobywcę, bo pojechał szukać szczęścia w Anglji. Nowy ten Wilhelm rozczapierzył najpierw swe ręce nad bawełnianym przemysłem Anglji. W owej chwili prędzalnie angielskie były zarzucone olbrzymiemi zamówieniami, z Niemiec głównie płynącemi. Nagle pojawia się w Manchester Natan i na gwałt skupuje materjały surowe: bawełnę, indygo i t. d. Zbliża się termin wykonania zamówień, a tu rozpaczą zdjęci wszyscy fabrykanci widzą, że wszystkie materjały surowe skupił żyd przyjezdny. I stało się, że ten żyd począł ich teraz drzeć ze skóry. Sam Natan przyznawał, że ten „pomysł" podwoił jego majątek. Przyjechał z półmiljonem franków do Anglji, zarobił na tym interesie drugie pół miljona. Od tej chwili Natan Rotszyld stał się istnym gospodarzem rynku manchesterskiego. Ale on nie po to przyjechał. W świecie handlowym nie często podobne konjunktury się wytwarzają; wreszcie sto za sto i to przypadkowe — nie wielka obłowa. Takie rzeczy już bywały na świecie. Giełda nęcić go poczęła i dopóty go nęciła, aż znalazł się w Londynie i odetchnął. Tu dopiero zaczęła się istna sarabanda miljonów hesseńskich i tu Natan, sam, na własną rękę, miljony zarabiać począł.

W Londynie uwiła już sobie pod tę porę gniazdko cała kompanja współplemiennych Natana. Wszystkie banki trzymali już ci ludzie w swych rękach. Ale Natan nie zrażał się tem bynajmniej: czuł on, wiedział, że wszystko to, prędzej czy później, jego wasalami zostanie. Jeden tylko z pośród nich, Abraham Goldsmith, spróbował poborykać się trochę z przybłędą; był to przedstawiciel solidnego domu, imię jego cieszyło się ogólnem w Anglji poważaniem i cały szereg dobrych uczynków łączył się z tem imieniem: między innemi, on sam założył wielką instytucję dobroczynną „Royal Naval Asylum". Ale tem gorzej też mu było, że nie miał przywar czystej krwi Izraelczyka, tem trudniej przyszło mu bój staczać z pająkiem, który omotał go swą siecią.

W roku 1840 Goldsmith i Francis Baring zabrali się do zrealizowania pożyczki angielskiej na 14,000.000 funtów sterlingów. Pożyczka odrazu zyskała powodzenie i szybko została pokryta. Tymczasem na giełdzie puszczono pogłoskę, że to sprawa niepewna. I codzień nowy wymysł, nowa pogłoska, podkopująca tę pożyczkę. Ajenci Natana zwiększali panikę i wciąż sprzedawali ostentacyjnie nową pożyczkę, a po cichutku ją wykupywali. Na domiar, śmierć wyrywa jednego z uczestników operacji, F. Baringa i cały ciężar operacji spada na barki Goldsmitha. Okrutny przeciwnik podważa chytrość, prowadzi dalej podkopy i nieszczęśliwy Goldsmith, straciwszy ze wszystkiem głowę, kończy samobójstwem. Interesy jego się rozprzęgły, synowie przystąpili do likwidacji; byli zacni jak ojciec i co do grosza zapłacili wszystkie jego zobowiązania. Od tej pory Natan miał już ręce rozwiązane: już nikt nie był w możności brużdzić mu na giełdzie, tem mniej zachwiać jego wpływami i stanowiskiem.

Ale jeden człowiek jeszcze stał mu w poprzek drogi: Napoleon. Powrót z Elby tego człowieka dał się dobrze we znaki Anglji; wywołał nieopisaną panikę i papiery angielskie spadły tak gwałtownie i tak nisko, jak nigdy. Tymczasem znaczna, ogromna część tych papierów była w ręku Natana; oto losy żydowskiego aferzysty sprzęgły się z losami genialnego cesarza. Przeciw Napoleonowi szły armje sprzymierzone całej koalicji; z jednej strony groził mu Blücher, z drugiej nadciągały zastępy angielskie i holenderskie. Szanse były bardzo nierówne, ale cesarz liczył na to, że zdoła się załatwić z każdą po kolei armją pojedynczo i posłał część armji z Grouchym na czele, aby nie dopuścił połączenia się przeciwników. Grouchy spóźnił się i to zgubiło Napoleona. Otóż Natan też jechał za wojskami angielskiemi aż do chwili, kiedy Wellington zatrzymał się pod Waterloo, gdzie zaszła walna, rozstrzygająca bitwa. Natan chciał widzieć to wszystko własnemi oczyma: była to dlań kwestja życia nieledwie. Nastała wreszcie stanowcza chwila: szczęście odstąpiło na dobre Napoleona. Natan siada na konia, pędzi do Brukseli, stąd powozem, co koń wyskoczy do Ostendy. W zatoce burza szaleje; rybacy powyciągali łodzie na brzeg. Tymczasem Natan chciał odpłynąć, chce dostać się do Anglji, bez zwłoki, w tej chwili — tu o miljony idzie Tu warto choćby życie postawić na kartę. Strach, lęk śmierci, wrodzony żydom, przezwycięża Natan. Za dwa tysiące franków podejmuje się przewieźć go jakiś ubogi rybak i przewiózł go na brzeg angielski. Wieczorem Natan dobił do Doveru, a nazajutrz rano, kiedy kurjerowie królewscy byli jeszcze w drodze, ujrzano Natana, stojącego na sali giełdowej pod jednym z filarów. Wszyscy wiedzieli, że on z pola bitwy wprost przybywa i że on jeden wie, co się stało. Ale on nie rzekł ani słowa. I pytać go nie było warto. Dość było spojrzeć na tę twarz znękaną, na oczy błędne, odbłyski rozpaczy mające, aby zrozumieć, że sprawa Anglji przegrana, a z nią i fortuna wielkiego do wczoraj Natana! Z szybkością błyskawicy rozchodziły się wieści o coraz większych klęskach, o pogromie armji angielskiej i niemieckiej. Wellington zginął. Sto siedmnaście tysięcy Prusaków Blüchera w pień wyciętych! Grom po gromie spadał na oszołomioną giełdę londyńską. Kto mógł, sprzedawał angielskie walory, na łeb, na szyję. I Natan robił to samo wciąż, słowa nie mówiąc. Papiery spadły do niemożliwego minimum. Ale tajni ajenci Natana skupywali je masami, za psie pieniądze, klnąc i złorzecząc, że pieniądz w błoto ciskają. Nazajutrz dopiero, o brzasku, Londyn dowiedział się prawdy: urzędowa wiadomość o olbrzymiem zwycięstwie Anglji została ogłoszona. Papiery angielskie poszły w górę szalenie, Natan Rotszyld rozprzedał je z czystym zyskiem dwudziestu pięciu miljonów!

Teuże sam rok 1815 przyniósł Natanowi jeszcze jedną miłą niespodziankę; żyd frankfurcki otrzymał od angielskiego rządu klejnot szlachecki, a w siedm lat później został baronem Rotszyldem. Odtąd Amszel Majer Baum, bo takie było pełne jego nazwisko, przestał istnieć. „Rothschild" dobrano mu, od czerwonej ornamentacji drzwi wejściowych domostwa jego we Frankfurcie nad Menem. Od tej pory cała rodzina Amszelów Rotszyldami zwać się poczęła.

POGADANKA.

X.

„Palców między drzwi nie kładź, bo ci je przy-
[skrzypną".
Przypowiastka ta, może być bardzo dowcipną,
Dana alegorycznie, barwnie obrazowo...
W praktyce jednak bywa niekoniecznie zdrową,
Ile przyskrzypniętego tyczy bohatera.
Mnie się właśnie trafiła podobna afera:
Zmiażdżyłem sobie palec; szczęściem że maleńki,
Piąty — fortepianowy i że lewej ręki.
Zmiażdżyłem tedy palec, wydałem wrzask dziki,
Zakląłem, przyłożyłem jakiejś tam arniki,
Czy czegoś podobnego,... i dziś ani znaku.
Cóż, gdy rękę musiałem nosić na temblaku,
Przez cały Boży tydzień. Jest to bagatela
Mocno nieprzyzwoita; bo, czy przyjaciela,
Kolegę, znajomego, kogobądź spotkałem,
Każdy mnie zapytywał z ciekawym zapałem,
Z kim się biłem, gdzie, kiedy, jaką miałem chryję,
Pocieszał, że mi kula mogła skręcić szyję,
Gdyby się była wyżej o łokieć uniosła...
Jak Pana Boga kocham, brano mnie za osła,
Co na lada żądanie błazna z miną djablą,
Gotów dać się uraczyć kulą albo szablą.
Bo i za co? Jak długo żyję na tym świecie,
Nigdy nie ubliżyłem świadomie kobiecie,
(Za co krwią, może słusznie zawczyaj płacić każe)
Dalej co? Szanowałem moich bliźnich twarze,
Uszy, nosy i zęby; ich honor toż samo.
Toż nie zbrukawszy siebie żadną taką plamą,
Nigdy pojedynkowej nie doznałem biedy.
A jeśli jaki dudek mnie uchybił kiedy.

Sądząc jeszcze w dodatku że mi skórę złupi,
To mu rzekłem: Kochanku, że ty jesteś głupi,
To nie jest jeszcze racja, by podobne miano,
Mnie przez rozumnych ludzi niewinnie nadano.
Myśl o mnie co sam zechcesz; od tego daleko,
Bym ja ciebie uczynił, lub ty mnie kaleką.
Bywaj zdrów. Na to wróg mój plótł zrazu androny,
W końcu jednak był grzeczny i zadowolony.
W ten sposób zawsze można ubić taką sprawę.
Ach! prawda, miałem w życiu zdarzenie ciekawe:
Pewien pan, z którym w klubie nie chciałem grać [w karty,
Wyzwał mnie na pałasze i był tak zażarty,
W swoim miłym projekcie, że w końcu niestety,
Pojedynek przyjąłem — lecz na pistolety.
Rzecz prosta, że się strzelać nie było mi w głowie.
Więc zwołałem obecnych i rzekłem: Panowie!
Ten Pan oto chce przebić moją skórę biedną,
Lub dać dziurawić swoją; czyli to nie jedno
Będzie jeśli mu powiem: luby przyjacielu,
Wiesz co, puknijmy sobie, uważasz, do celu,
Puknijmy tuzin razy, a kto trafi gorzej,
Za każdy strzał dziesiątkę dla biednych położy.
Wszyscy krzyknęli brawo! projekt mój przyjęto,
No i zaraz nazajutrz, że to było święto,
Ja i dwunastu świadków poszliśmy do lasu.
Tylko ów Pan nie przybył, bo.. bo nie miał czasu.
Tak srogi duelista w baranka się mieni,
Spróbójmy tylko sięgnąć do jego kieszeni.

. . . .

Rycerska krew zaiste w żyłach naszych płynie,
Skrzywi kto na nas palec, w tej samej godzinie,
Gotowiśmy go rąbać, honorowi g'woli.
Gdy tymczasem zawzięcie, uparcie powoli,
Depcze nas kto po głowie, przytulamy uszy,
I jak głupie barany, czcimy kij pastuszy.
Chcę tu mówić o naszym nieszczęsnym teatrze,
To jest jego Dyrekcji, która w starej szatrze,
Nie tylko, że podniosła ceny operetki,
Nie tylko że nam płacić każe za lornetki,
Przez które nic nie widać, jeszcze garderoby
Stworzyła przymusowe, w których od osoby
Zdziera po dziesięć centów, a to jak powiada,
Na sposób zagraniczny, która to parada
Urządzona tak pięknie jest i tak cudownie,
Że z muz przybytku czyni karczemną mordownię.
Dostajesz tam kułaki, grube epitety,
Których słuchają drżące ze strachu kobiety,
Przez dobre pół godziny, nie mówiąc już o tem,
Że gdy każdy się musi rozstać z swym paltotem,
Przy wejściu twoja matka, twoja siostra, żona,
Bywa z samej natury rzeczy narażona,
Na to, że ją pachołek brutalny ma prawo,
Rewidować czy strój jej zgodny jest z ustawą
Przepotężnej dyrekcji. Pomijam dowody,
Ile zdrowiu naszemu przynosi to szkody,
Pytam tylko o jedno: pytam jakiem prawem
Dyrekcja, która żyje poczuciem łaskawem
Publiczności, śmie ciosać nam kołki na głowie?
Doprawdy, to się może dziać chyba we Lwowie.
I powtarzam raz jeszcze: jesteśmy barany.
A że ja nie mam chęci być poniewierany,
Do teatru nie pójdę. Wiem, że to rzecz mała,
Że dyrekcja tam o mnie nie będzie zbyt dbała;
Tylko że Lwów ma takich jak ja bardzo wielu,
Którzy również nie pójdą, aż dosięgną celu;
A tym jest, by za własne, za słone pieniądze
Mieć rozrywkę nie burdę. Zasada, jak sądzę
Grzeczna i przyzwoita. A niech nam dyrekcja
Piasku w oczy nie sypie, bo taka subjekcja,
Jak garderoba z musu, nie istnieje zgoła
W teatrach zagranicznych, jak to afisz woła.
Jest ona, ale w dworskich; to jest tam, gdzie moda,
A raczej etykieta rządzi, nie wygoda.
A tego, żeby nasza teatralna buda
Była dworską, dyrekcji dowieść się nie uda.
Słyszałem, że w Krakowie, taka garderoba
Funkcjonuje; być może, że się wam podoba,
Gdy wam pachołek suknie z pleców gwałtem zdziera.
Nam tu nie — i jeżeli ta dzika maniera
Potrwa dłużej, dyrekcja sama się przekona,
Że nie nam spadnie z głowy w tej sprawie korona.
Nie pomogą błagania po rogach ulicy,
Zlitujcie się nad nami, bo my męczennicy!
Do nas chodź, nie do cyrku, zacna publiczności!
Nie pomogą zaklęcia ni żadne czułości,
Skoro się tej publice narzuca zwyczaje,
Których ona nie żąda i ich nie uznaje.
Przypowiastka powiada: że traci uparty.
A to co ja tu piszę — piszę z rzędu czwarty.

M. Rodoć.

P. S.

Mówią, jako ta sprawa, jest nieco zawiłą,
Że już dziś garderobę znieść by ciężko było,
Bo jest wydzierżawiona; a no trudna rada,
Kto winien, niechaj płaci, tak jakoś wypada.

Salon krakowski.

II.

Jedną z atrakcji, odświeżonego nowemi płótnami salonu w Sukiennicach, stanowi obecnie pośmiertna wystawa dzieł ś. p. Aleksandra Świeszewskiego, składająca się z paru obrazów, kilku studjów i kilkunastu szkiców. Nie dają one należytego wyobrażenia o zdolnościach zmarłego artysty, chociaż charakteryzują dosadnie jego manierę i środki. Należą, o ile mi się zdaje, do dawniejszych prac malarza, w których zbyt twarde kontury, nieuszlachetnione należycie światłem i blaskiem tonów przezroczystych, jakiemi zwykle jaśnieje przyroda nawet w dnie dżdżyste i chmurne, wywołują zaledwie część prawdy i piękna, a nie ich pełnię, szukaną w płótnach odtwarzających naturę. Świeszewski, sumiennie malujący szczegóły ogrodowe, jarzyny, owoce i w ogólności wszelkie pierwsze plany krajobrazów, nawet w swoich najlepszych utworach bywał często poprawnie zimny i konwencjonalnie suchy. Reprodukował to, co pospolicie nazywamy „widokiem", ale wrażenia, jakie widok budzi w duszy i umyśle nie dał nam nigdy. Wykończał niemal równie starannie przedmioty bliższe i dalsze w krajobrazie, choćby tonęły w najgłębszej perspektywie, rzadko kiedy rozniecając w nich życie, jakiem dysze przyroda. Najszczęśliwszemi jego kreacjami były krwawe zachody słońca w Alpach. Umiejętnie odwzorowywał w nich lśniącą, promienną czerwoność, rumieniących się śnieżnych szczytów, rzucającą brunatno-rudawe refleksy na ciemną zieleń drzew, rosnących niżej na bliższych widza wzgórzach i na szmaragdową barwę traw, rozściełających się kobiercem łąk w dolinach u gór podnóży. W fakturze przedwcześnie zgasłego dla sztuki naszej pejzażysty dostrzedz można było wiele pracy i wiedzy technicznej, ale niestety zbyt mało poezji i tej impresjonistycznej łatwości i zwinności pędzla, która pozornie drobnemi środkami wywołać jest w stanie silne i głębokie wrażenie, jakie odczuwaliśmy w podobnym nastroju w naturze. A może wszystko, co dziś wydaje się ujemnem w jego obrazach nie było znamieniem jego indywidualności artystycznej, lecz raczej cechą chwili ówczesnego monachijskiego kierunku, który mniej oryginalnym talentom narzucał więzy akademickiej, szkolarskiej rutyny. Patrząc naprzykład na „Niedzielę" Antoniego Kozakiewicza (artysty niezawodnie wyższego od nieboszczyka), wiszącą na wystawie niedaleko od krajobrazów Świeszewskiego, zauważyć się daje łatwo tenże sam wpływ danego momentu i kierunku, który chociaż nie tak bardzo dawny, już się starym i odległym wydaje. Scena rodzajowa sympatycznego twórcy „W kaźni", o której mówimy, jest illustracją wesołą i dowcipną, dobrze rysowaną i poprawnie malowaną; odtwarza wiernie typy polskich górali i naszych dziewcząt wiejskich; w sposobie traktowania krajobrazu ujawnia wcale oryginalne i nawet poniekąd nowoczesne piętno, a przecież charakterystyczna cecha wspomnianej epoki i maniery wyciska na miłym obrazku znamię staroświeczczyzny, czegoś przebrzmiałego, co już przeszło, minęło i chyba nigdy w sztuce nie powtórzy się więcej.

Krańcowem przeciwieństwem i zaprzeczeniem środków tego kierunku są dwa portrety Olgi Boznańskiej, znajdujące się obecnie w Salonie krakowskim. Oba są ostatniem słowem nowoczesności. Jeden z nich wyobraża kobietę młodą, w czerwoną suknię ubraną i tonącą w pełnej uroku mglistej czerwoności tła; drugi dziewczynkę w zielono-seledynowej bluzce, naiwną swoim dziecinnym wdziękiem, zachwycającą przedwcześnie budzącą się myślą, błyszczącą w jej spojrzeniu, wyrażającem jakieś dekadentyczne zadziwienie. Koloryt jednego i drugiego wizerunku jest tak delikatny i subtelny, że zdaje się rozpływać w powietrzu tej samej farby, niby symboliczne rojenia poetów w nastroju jakiejś symbolicznej chwili. Jeden i drugi jest prześliczny. Mniemać by można, że z Maeterlinckowskich marzeń przeniósł je pędzel i pastel na płótno i papier; zaprawdę, nie są mniej od nich powiewne, lekkie i uduchowione. A jednak nie radzilibyśmy nikomu naśladować tego sposobu malowania oraz pojmowania natury i jej poezji. W mistrzowskiej, na wskroś indywidualnej manierze panny Olgi Boznańskiej znajduje on uprawnioną rację bytu, gdyby jednak wytworzył szkołę, łatwo mógłby się stać karykaturalnym. Artystka posiada tak wielki talent i jest tak szczególnie z łaski Bożej obdarowaną, że to, co wyrazić pragnie, wyraża właściwemi sobie środkami wymownie i doskonale. Kto inny, naśladujący bezdusznie jej kierunek, niezawodnieby go skrzywił i wypaczył. Pokonanie wszystkiego, co z natury rzeczy musi być realnem i realistycznem w technice malarskiej, na korzyść szczerego, kunsztownego i artystycznego idealizmu nie jest rzeczą łatwą. Najlepszym tego dowodem pełen poezji obrazek Jacka Malczewskiego, zatytułowany „Sztuka w zaściunku". Artysta poetyczną myśl i poetyczniejszą od niej sytuację odtworzył naturalistycznie; ztąd pewien rozdźwięk i niezgoda między treścią i formą kreacji.

Kompozycja jednak posiada urok niezaprzeczony. Na tle wiejskiej zagrody, świetnie, chociaż pobieżnie, zaznaczonej, widzimy stadko indyków przedziwnie malowanych, wybornie odtworzonych w ruchu, który uzmysławia prawie ich chóralne gdakanie. Przy tej, ładnie rozrzuconej gromadce, stoi z batem w ręku jej pastuszek, kilka lat zaledwie liczący, i słucha pieśni, granej przez malutkiego satyra, czy sylena, nagiemi plecami do widza zwróconego. W oczach malca, upojonego melodją, błyszczy zachwyt. Pomysł prześliczny, wykonanie bardzo piękne... a jednak założenie obrazu kłóci się z techniką, w jakiej zostało wypowiedziane. Senne lub mgliste traktowanie przedmiotu wywołałoby niezawodnie silniejsze wrażenie. Pomimo tego zarzutu, podyktowanego nam przez szczerość, przyznajemy, że utwór znakomitego malarza posiada niepospolite, wielkie zalety. Wyraz oczu dzieciaka, który stanie się może kiedyś w przyszłości nowym Chopinem lub Moniuszką, jest sam przez się pełnym wdzięku poematem, czarującym idealną pięknością i obudzającym głębokie zajęcie.

W salach, mieszczących na swoich ścianach akwarele i pastele, zwracają na siebie uwagę dwa dzielne rysunki Piotra Stachiewicza. Jeden z nich („głowa Bartosza Głowackiego") znanym nam był już dawniej z reprodukcji, danej przez *Świat*, czasopismo artystyczno-literackie zabite, ze szkodą dla sztuki i piśmiennictwa, obojętnością publiczności galicyjskiej. Artysta powiększył teraz rozmiary rysunku, na czem zyskała wielce charakterystyka interesującego ludowego typu. Druga praca utalentowanego malarza-illustratora, znajdująca się obecnie w salonie krakowskim, nosi nazwę „Duetu". Wyobraża chłopczyka i dziewczynkę śpiewających. Buziaki tych bębnów z rozwartemi pyszczkami są tak sympatyczne i miłe, że trudno od nich oczy oderwać. Wybornie rysowane, udatnie ułożone, przyozdobią prawdopodobnie wkrótce jakie cenne album albo obicia wytwornego kobiecego gabinetu. Z utworów, zasługujących jeszcze na pochlebne wyróżnienie, wymienić należy: bardzo zajmujący wykonaniem „Grobowiec" Leona Wyczółkowskiego, „W kościele" Mieczysława Reyznera, w którym powtarzają się typy znane z innych kompozycyj tego wytrawnego i sumiennego malarza; wreszcie „Chrystus" panny Anieli Pająkównej. Ostatni obraz, pomimo, że pojęciem odbiega nieco od uświęconej wiekami tradycji i nie posiada w licach Zbawiciela boskości, promieniejącej ewangeliczną miłością i dobrocią, zwraca jednak na siebie uwagę niewielu zaletami malowania, zbliżonego do szkoły francuskiej. Zalety te świadczą zarazem korzystnie o rozwijających się zdolnościach młodej artystki.

Ludomir Warski.

PTASZKI ŚPIEWAJĄCE.

Małe ptaszęta, w ostatnich czasach, dość o sobie dały mówić. Ze wszystkich stron słychać głosy żądające, aby te niszczyciele robactwa szkodliwego dla drzew, znalazły ochronę. Radzono nawet o tem obszernie i obecnie w wielu wsiach francuskich, założono stowarzyszenia, mające na celu obronę ptaszków. Wymierzone są one głównie przeciwko niedorostkom, których jedyną zabawą jest tępienie tych bożych śpiewaków. Wybierają oni pisklęta, jajka, zakładają sidła na starsze i skręcają im główki. Ten kanibalizm, przez całe wieki był tolerowany, ale nareszcie wybiła godzina i dziś prawdopodobnie ptaszęta znajdą opiekunów w tych samych chłopcach, którzy dotąd byli ich wrogami zaciętymi. Owe wielkie towarzystwa, głównie się bowiem z nich rekrutują, a nauczyciele wykładają im ważność przedmiotu i zarazem cel szlachetny tego przedsięwzięcia.

Nietylko rolnicy cieszą się teraz, ale każdy przyjaciel natury przyklaśnie ochoczo, widząc że ptaszki mają już swoich obrońców. Cóżby znaczyły lasy i dąbrowy, gdybyśmy w nich nie słyszeli tej cudnej muzyki, będącej dziełem samej przyrody. W puszczach i lasach podzwrotnikowych, rzadko można spotkać ptaki śpiewające. Ustrojone są w pióra o przepysznych kolorach, ale głos ich nie wytrzymuje żadnej krytyki. Nawet koliber jest milczący i tylko w rzadkich odstępach piskliwie się odzywa. U nas w Europie dzieje się wprost przeciwnie, a szczygły, kanarki, drozdy, zięby, skowronki i t. d. stanowią takie wspaniałe chóry, że mogą rywalizować z wytrawnymi i uczonymi śpiewakami.

Jeżeli pędzel malarza nie zawsze jest w stanie oddać piękność natury, tak samo się dzieje i z ptaszętami. Można powtórzyć za niemi wysokie *c*, ale istotnego dźwięku nikt oddać nie zdoła. Patti, Nilson i Kochańska nazywają słowikami i nawet słusznie, ale żadna z tych *casta-diw* nie może się nawet równać z tym słabym ptaszyną.

Imitacja śpiewu ptaków jest nadzwyczaj trudną do oddania. Tylko Bethoven, Liszt i Schumann potrafili uchwycić melodję, zaczerpniętą od słowika i przepiórki. Wielcy kompozytorowie ubiegali się za tem, a walc Liszta „Mefistofeles", robi zawsze prawdziwe złudzenie głosu króla śpiewaków ogrodowych.

Znakomity uczony francuski Emil Gautier, żartował sobie otwarcie z Garnera, który poświęcił całe życie studjowaniu języka małp. Kto jednak obcuje z ptakami i zna bliżej ich obyczaje i usposobienia, ten śmiało może powiedzieć, że posiadają one mowę, za pomocą której porozumiewają się między sobą. Rzecz nawet nie wymaga wielkich studjów i wiadomości naukowych, lecz tylko daru spostrzegawczego i cierpliwości.

Niejaki Lenz, kilka lat poświęcił na obserwację drozda, doszedł do pewnych rezultatów. Naturalnie

nikt go dotąd nie sprawdzał i musimy mu wierzyć na gołe słowo. Dla ciekawości, przytaczamy tutaj kilka zwrotów śpiewnych, podchwyconych przez niego.

Drozd. najwyższe swoje zadowolenie wyraża przez: *tzitzitzitzitzitzitzitzitzitzirrrrentsepich*, *tololotololototrisscutziah.* Gdy jest w złem usposobieniu śpiewa: *tititititititittezespenziah.* Jeżeli widzi ludzi, krzyczy: *tzitziwillwilloillwilisepentciah.*

Wróble, zaliczają się do śpiewaków bez głosu. Jednakże posiadają kilka nut i niemi okazują swoje uczucia.

Drozd, w osobie naturalisty niemieckiego Zoraufa, znalazł także wybornego znawcę. Według niego najpiękniej on śpiewa, gdy konkuruje do samiczki. Później głos jego robi się słodkim, a bardzo czułym, gdy małe wykłują się z jajka.

Kanarki z Turyngji, są znacznie lepszymi śpiewakami, niż z Harcu. Znakomicie one naśladują śpiew innych ptaków. Jeżeli się znajdzie w ich sąsiedztwie jaki renomowany artysta leśny, wszystkie poprawiają swój głos i zaczynają nucić koncertowo. U niektórych ptaków. naśladownictwo przeradza się w istotną sztukę. Drozd amerykański imituje wszystkich sąsiadów. Australska papuzka, powtarza natychmiast usłyszany krzyk, a nawet słowa. Amerykański przedrzeźniacz, doszedł w tym zakresie do niezwykłej perfekcji. Przepysznie naśladuje krzyk jaskółki purpurowej, następnie drozda, potem wywodzi trele jak słowik, wreszcie udaje muchołówkę.

Kochane, drogie ptaszki, wy jedne rozweselacie przyrodę!

KRONIKA.

Kraków dnia 4 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, w niedzielę. Najświętszej, Panny Różańcowej i Franciszka Serafickiego; jutro Flawji i Charytyny panien, Brunona, biskupa, wyznawcy.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu październiku wolno polować na: słonki, jelenie, kozły [rogacze], zające. borsuki i lisy; na jarząbki. cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikiego gołębia, dropie, pardwy, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury głuszcze i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu październiku wolno łowić bolenia, łepienia, głowacicę. świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzanę. brzankę, cytrę, leszcza, węgorza czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Ochraniać należy łososia i pstrąga, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 48, zachód przypada o godzinie 5 minut 16, długość dnia 11 godzin minut 22.

Nowo przybywający abonenci „Głosu Narodu“ otrzymają bezpłatnie początek dwóch drukowanych w „Głosie“ powieści: „Książeczka Doia“ przez Tadeusza Łęckiego oraz „Zrośli z ziemią“ przez Kazimierza Laskowskiego.

Składki na Wawel. Przypominamy, że rozbicie puszek ze składkami na Wawel odbędzie się dnia 10 bm. między godziną 4 a 8 popołudniu w domu p. Ulanowskiej przy ul. Garncarskiej l. 15.

* **Prof. dr Stanisław Parański** powrócił z zagranicy do Krakowa.

* **Na odpust** N. Panny Różańcowej w kościele OO. Dominikanów przybyło tysiące ludu z bliższych i dalszych okolic, a także wiele ze Śląska i z Królestwa kongresowego. Sumę dziś o godzinie w pół do 11 celebrować będzie kanonik katedralny ks. prałat Wróbel, kazanie w czasie sumy wypowie ks. dr Wądolny. Nieszpory o godzinie 3 po południu odprawi ks. dr Wądolny, następnie procesja o godzinie 4; celebrant książę biskup krakowski ks. Puzyna w asystencji całej kapituły oraz duchowieństwa świeckiego i klasztornego. Po procesji kazanie wygłosi ks. kan. Wojciechowski proboszcz z Mogiły.

* **Wybór trzeciego posła sejmowego** z miasta Krakowa rozpisany został, jak wiadomo, na dzień 30 b. m. W sprawie tego wyboru pisze *Czas*: „Do wyboru przygotowaną być musi przez Magistrat zupełnie nowa lista wyborcza, zestawiona na podstawie najnowszych wykazów podatkowych i spisów inteligencji. Magistrat odniósł się już do wszystkich władz i instytucyj celem uzyskania spisów inteligencji, osobno zaś do urzędu podatkowego celem otrzymania najnowszego wykazu opodatkowanych. Na podstawie uzyskanych dat, na 14 dni przed wyborem, a więc 16 b. m., lista według ustawy musi być przygotowaną, dni zestawienia zatem pozostaje zaledwie krótki 14 dniowy termin. Lista musi być ułożoną według wysokości płaconych podatków; z ogólnej liczby płacących podatki bezpośrednie osób, dwie trzecie części mają prawo wyborcze. Inteligencji zaś przysługuje prawo wyboru bez ograniczenia. Wybór odbywać się będzie w 4 oddziałach, a Rada miejska dokonała już wyboru członków komisji reklamacyjnej, mającej rozstrzygać o wniesionych reklamacjach co do niezamieszczenia na liście wyborców, oraz cztery komisje wyborcze. Listy wyborców wystawione będą przez dni 8 dla przejrzenia osobom interesowanym“.

* **Losowanie sędziów przysięgłych** W kadencji na rok bieżący odbyło się wczoraj w prezydjum sądu krajowego karnego, pod przewodnictwem radcy sądu krajowego wyższego, dra Morelowskiego, w asystencji radców pp.: Giebułtowskiego i Uhr-Stebelskiego, zastępcy prokuratora państwa dra Bujaka i wobec delegata Izby adwokackiej dra L. Szalaya.

I. Sędziowie przysięgli główni: Gulkowski Jan, urzędnik Tow, Ubezp.; dr Harajewicz Władysław, lekarz; dr Gluziński Tadeusz, adwokat; Peterseim Rudolf, właściciel składu narzędzi roln.; Machniewicz Stanisław, urzędnik Tow. Ubezp.; Guzikowski Andrzej, właśc. real.; Gałdyński Aleksander, urzędnik Tow. Ubezp.; Landa Józef, leśniczy; dr Kwieciński Tadeusz, adw.; Ulenlecki Alfons, właś. dóbr Dołuszyce; dr Kulczyński Franciszek, adw.; Wojtych Felicjan, rytownik; Mamczyński Józef, adj. Tow. Ubezp.; dr Staniszewski Walenty, adwokat; dr Gross Adolf, adwokat; dr Cercha Maksymiljan, lekarz; dr Goldmann Samuel, adw.; dr Lipowski baron Konstanty, notarjusz, Ehrenberg Kazimierz, redaktor *Głosu Narodu*; Zarachowicz Antoni, właściciel realn. i majster ślusarski; Armatowicz Feliks, właśc. realn.; Anczyc Władysław, właściciel drukarni; Fenz Wilhelm, wł. realn. i kupiec, Kwieciński Józef, urzęd. Tow. Ubez.; Mendelsburg Zygmunt, kantor wymiany; Fischer Jan Władysław, kupiec; dr Kaden Gustaw. kand. adw.: dr Szarski Henryk, kupiec; Górnisiewicz Antoni, urzęd. Tow. Ubezp.; Domnik Józef, wł. realn. w Podgórzu; Mikucki Leon, właśc. realn.; Stachiewicz Piotr, wł. realn.; Szafrański Aleksander, właśc. real.; Tuch Antoni, malarz pokojowy; Skawiński Karol, malarz i wł. realn.; Krzyształowicz Wincenty, zastępca naczelnika Tow. Ubezp.

II. Przysięgli zastępcy: Hochstim Adolf, majster kamieniarski, Bielski Mikołaj, wł. real. Podgórze, Zabłocki Sylwester, wł. real. i majster murarski, Jaugustyn, Józef wł. handlu, Fischer Józef, wł. drukarni, Eile Filip, wł. real., Rothirsch Dawid, wł. real., Długoszewski Wilhelm, majster piekarski, Wołek Józef, właśc. rel.

* **Związek małżeński** między panną Marją Popielówną, córką Pawła i Marji z Januszkiewiczów, a wnuczką ś. p. Wacława Popiela, z hr. Tadeuszem Łubieńskim, właścicielem dóbr Zassów w Galicji, zawarty został wczoraj o 11-ej z rana w pięknie kwiatami przybranym kościele św. Barbary. Aktu zaślubin dokonał przybyły umyślnie na rodzinną uroczystość ks. arcybiskup warszawski Popiel, stryjeczny dziadek panny młodej, a obecny był podczas niego także książę-biskup krakowski. Po odebraniu od nowożeńców przysięgi odbyła się cicha msza św., odprawiona przez księdza Bratkowskiego T. J. W licznym orszaku ślubnym zauważyliśmy prócz najbliższej i dalszej rodziny młodej pary, hr. Badenich z Branic, hr. Janów Stadnickich, pp. Starowieyskich i innych. Po obrzędzie kościelnym odbyło się przyjęcie w salonach pani Popielowej przy ul. Garncarskiej.

* **Ślub.** Wczoraj o godzinie 9 w kościele św. Barbary pobłogosławił O. Churin związek pana Summer-Brasona, adjunkta sądowego, z panną Wandą Zathey, córką śp. Hugona, dyrektora wyższej szkoły realnej. Kościół był szczelnie zapełniony publicznością, w której świat prawniczy był najliczniej reprezentowany.

Drugi dzień wyścigów jesiennych prawdopodobnie więcej zainteresuje publiczność krakowską i ruch zakładowy będzie niezawodnie znacznie pełniej ożywiony. W biegu pierwszym najwięcej szans ma skarogniady ogier p. Ludw. Urbanka „Kominek“ albo „Drum“ kaszt. og. por. L. Horodyskiego, a także i „Highlander“ wałach hr. Schönborna. W drugim biegu „Pogoda“ hr. Tarnowskiego rywalizuje z „Celestinem“ por. J. K. Fiebicha i „Navarraise“ rotm. L. Hoffmanna. W biegu trzecim „Dynast“ kaszt. og, nadp. St. Bzowskiego ma wielkie szanse być pierwszym, jeżeli nie będzie miał za rywala „Halasza“; jako drugi uważany być może „Miertne“ og. L. Hoffmanna. W czwartym biegu „Perła“ nadp. H. Stadlera może być pierwszą, być jednak może, że pojawi się „Aten“. Obok nich „Harmata“ gn. kl. hr. Tarnowskiego może być uważaną za drugą. W piątym biegu „Velocipède“ ciemnogn. og. hr. Choryńskiego ma wielkie szanse zwycięzyć, być jednak może, że i „Pickerel“ kaszt. og. nadp. J. Rheina Wolbecka będzie się ubiegał o pierwszeństwo. Prawdopodobny drugi „Drum“. W szóstym wreszcie biegu znowu polecić można „Pogodę“ obok „Kominka“ a jako drugiego „Huragana“ karogn. og. p. J. Krzysztofowicza.

* **W Czytelni dla kobiet** przy ulicy Poselskiej l. 8, wygłosi odczyt w poniedziałek dnia 5 b. m. radca szkolny dr Trzaskowski p. t.: „Bezżenność i małżeństwo wobec starożytnych i nowoczesnych praw i zapatrywań“. Początek punktualnie o godz. 6$^{1}/_{2}$ wieczorem.

* **Jan Moskała**, student, nie ma nic wspólnego z aresztowanym przed kilku dniami za obrazę religii i majestatu tegoż imienia i nazwiska czeladnika, czeladnikiem kamieniarskim.

* **Profanacja.** Wskutek naszej wczorajszej uwagi o profanacjach chrześcijańskich przyrządów pogrzebowych, otrzymaliśmy od p. Pękalskiego i p. Szafrańskiej zapewnienia, że żydowskich pogrzebów z zasady nie urządzają.

* **Straż pożarna** została wczoraj przed południem zaalarmowaną wiadomością o wynikłym ogniu w Seminarjum męzkiem przy ul. Brackiej. Przybyłe pogotowie z p. Eminowiczem na czele po zarządzeniu poszukiwania przekonało się, że ognia żadnego nie było. Jedynie w czasie próbnego palenia w piecach, zaczął się dym rozchodzić po kurytarzach i to spowodowało trwogę. Straż wróciła niebawem do koszar.

W piątek wieczorem zato zaszedł wypadek, który mógł mieć groźne następstwa, gdyby nie był dość wcześnie dostrzeżony. Blacharze, pracujący na dachu domu pod l. 11 przy ulicy św. Jana, zostawili w koszu tlejące jeszcze węgle, mniemając, że same zgasną. Tymczasem podsycane lekkim wiatrem, zatliły się silniej, aż wybuchły płomieniem. Stróż domu starał się ogień zagasić. Pogotowie pożarne, przybywszy na miejsce, odrąbało blachę; przekonano się wtedy, że pod blachą już tliły się belki. Taka niedbałość robotników blacharskich, przez których już niejeden zdarzył się wypadek pożaru, powinna zwrócić uwagę władz miejskich. Należy pomyśleć o urządzeniach, któreby na przyszłość dawały rękojmię bezpieczeństwa.

* **Stosunki prawne szpitali.** Na ostatniej sesji wniósł Wydział krajowy projekt do ustawy, urządzającej stosunki prawne szpitali powszechnych i publicznych w naszym kraju. Projekt ten, przydzielony komisji administracyjnej, wywołał w komisji ożywioną dyskusję, a w rezultacie wyłoniły się dwa wnioski: mniejszości i większości komisji. Ponieważ sprawozdania komisji pojawiły się w druku dopiero przed samem zamknięciem sesji, przeto przedmiot ten nie mógł już przyjść na porządek dzienny w Izbie.

Główna różnica zapatrywań większości i mniejszości polegała w tem, iż większość zgodnie z Wydziałem krajowym uważała szpitale prowincjonalne za zakłady gminne lub powiatowe, chociaż pod względem finansowym za samoistne, zaś mniejszość komisji odmawiała szpitalom tego charakteru i pragnęła, aby były faktycznie samoistnymi pod względem zarządu, który to zarząd ma określać oddzielnie ułożony dla każdego statut.

Wydział krajowy, uznając ważność i nagłość wydania nowej ustawy dla szpitali prowincjonalnych z powodu licznych braków w obowiązujących dotychczas przepisach, a stąd niejasnego określenia praw i obowiązków gmin zarządzających szpitalami, zwołał, jak wiadomo, w maju br. ankietę w celu wysłuchania opinji kół fachowych. Obecnie postanowił Wydział krajowy przedłożyć Sejmowi na najbliższej sesji zmieniony projekt ustawy, regulujący stosunki prawne szpitali powszechnych i publicznych w naszym kraju.

Przedewszystkiem wprowadził Wydział krajowy zaraz w paragrafie pierwszym projektu zmianę, biorąc wzór z ustawy czeskiej z 5 marca 1888 r., która nie wymienia, czyjemi zakładami są szpitale powszechne i publiczne, ale też nie powiada, że są zakładami samoistnymi, przez co nie zmienia ich teraźniejszego charakteru.

W paragrafie szóstym ogranicza projekt przyjmowanie chorych do szpitala względami sanitarno-policyjnymi, a to dlatego, aby choć w części zapobiedz coraz więcej wzmagającemu się przepełnieniu szpitali.

W paragrafie tym powiedziano, że dokąd warunki higieny szpitalnej względy sanitarno-policyjne na to zezwalają, ma być do szpitala powszechnego i publicznego przyjęty każdy chory, u którego lekarz zakładu pod własną odpowiedzialnością potrzebę leczenia w szpitalu stwierdzi.

Projekt ustawy o paragrafie piętnastym wkłada obowiązek ponoszenia kosztów budowy, o ile takowe nie są pokryte funduszami specjalnie na ten cel przeznaczonymi, w połowie w szpitalach przez powiat administrowanych na powiat, a w szpitalach przez gminę administrowanych na gminę. Drugą połowę ma dostarczyć fundusz krajowy, jeżeli Sejm potrzebę budowy uzna.

Czy ta połowa ma być z funduszu krajowego daną szpitalowi jako bezzwrotna zapomoga, czy ma być z taksy zwróconą, o tem projekt nie wspomina, pozostawiając rozstrzygnięcie tego pytania każdorazowemu uznaniu Sejmu.

Inne zmiany dążą do jaśniejszego przedstawienia składu zarządu i administracji.

Nie ulega wątpliwości, że jak najrychlejsze uregulowanie stosunków prawnych w naszych szpitalach może wywrzeć tylko zbawienny wpływ na stan zdrowotny naszego kraju, usuwając stanowczo różnorodne a mylne zapatrywania na prawa i obowiązki tak kraju, powiatu i gminy, jak funkcynarjuszy szpitalnych i szpitala samego.

Biuletyn o stanie zdrowia hr. Szuwałowa. Warszawa 1-go października. W ciągu ostatnich dwóch dni daje się zauważyć polepszenie działalności serca. Sen dobry. Stan ogólny zadowalniający. W konsultacji dnia 30-gowrześnia brali także udział profesorowie

Bergman i Gerhardt. Profesorowie: *Baranowski* i *Wasiljew*. Lekarze: *Korniłowicz* i *Heine*.

* **Apoteoza prasy.** Jedna z firm ogrodniczych warszawskich umieściła na wystawie swego sklepu wielki ekran dekoracyjny, złożony z okazów pism wychodzących w Warszawie, oplecionych kwieciem i owocami. Pod niektóremi dziennikami umieszczono daty ich istnienia. Całość odznacza się wielkim gustem i pomysłowością.

* **Lueger wyzwany.** Według *Fremdenblattu*, Bareuther żądał satysfakcji od Luegera, ponieważ Lueger wyraził się na pewnem zgromadzeniu w ten sposób, iż Bareuther powinienby się cieszyć, gdyby był takim człowiekiem honoru, jak Pfister. Według *Wiener Abendblattu*, wyrażenie Luegera miało być odpowiedzią na zbyt ostre wycieczki, z jakiemi wystąpił Bareuther na zgromadzeniu wyborców w Asch przeciw „Luegeryzmowi“ i „Pfisteryzmowi“.

* **Trojaczki** powiła żona zwrotniczego Karola Morgali z St. Zabrzeża w W. Ks. Poznańskiem, i to dwie dziewczynki i chłopca; M. jest obecnie szczęśliwym ojcem 11-ga dzieci.

* **Szkoła w Białej.** Na prośbę Towarzystwa szkoły ludowej uchwalił Wydział krajowy przedłożyć Sejmowi wniosek udzielenia subwencji 10.000 złr., płatnej w dwóch latach na budowę polskiej szkoły wydziałowej w Białej pod warunkiem, iż gdyby kiedyś język polski przestał być wykładowym, subwencja ma być zwróconą funduszowi krajowemu.

Z pod Zatora piszą nam: Zasłużona praca nauczyciela ludowego tu i owdzie znajduje uznanie. Temi dniami opuścił wieś Podolsze w powiecie Wadowickim nauczyciel pan Adam Ryło, przeniesiony do gminy Choczni pod Wadowicami. Tenże przez pobyt 11-to-letni w tej gminie zyskał sobie życzliwość kolegów i ludu, który kochał i nad którym szczerze pracował. Miły w towarzystwie, wytrwały 14-letni członek czytelni w Zatorze był przez „Czytelnię“ żegnany serdecznie wieczorkiem.

Tramwaj elektryczny w Stanisławowie. Sprawa budowy tramwaju w Stanisławowie, jest obecnie w tem stadjum, iż komisja w tym celu wybrana przez Radę miejską, zgodziła się tylko na budowę tramwaju elektrycznego i przyjęła zasadę, iż sprawa oświetlenia miasta winna być zupełnie odłączoną od sprawy urządzenia tramwaju. Wskutek tego odniósł się magistrat stanisławowski do budapeszteńskiej firmy Ganz i Spółka, czy nie zechciałaby na rachunek miasta wybudować tramwaju elektrycznego do spłaty przez gminę w ratach amortyzacyjnych.

Konstantynopol w Budapeszcie. Przedsiębiorstwo urządzone na tamtejszej wystawie na wzór „Wenecji w Wiedniu“ zbankrutowało wczoraj. Zabawną jest ta okoliczność, że policja stolicy węgierskiej jako jedna z wierzycieli, wydelegowała urzędników, którzy w ostatnich dniach siedzieli przy kasie i sprzedawali bilety tak długo, póki należytości dłużnej, 4200 złr. nie zebrali.

* **Zbiory artystyczne rodu d'Este.** Arcyksiążę Franciszek-Ferdynand d'Este otrzymał od rządu włoskiego upoważnienie do objęcia w posiadanie zbiorów artystycznych rodu d'Este. Skorzystały z tego dzienniki opozycyjne na Apenińskim półwyspie, aby ostro potępiać akt słabości na rzecz Austrji p. di Rudini, twierdząc, że pozbawia nim Włochy największych skarbów muzeum w Modenie. Otóż dyrektor owego muzeum i minister oświaty wystosowali do dzienników dwa listy, wyświetlające sprawę. Okazuje się, że p. di Rudini wykonał postanowienia, uchwalone za poprzedniego rządu przez ministrów sztuk pięknych i finansów. Przed dwoma laty, arcyksiążę za pośrednictwem ambasady włoskiej w Wiedniu, w charakterze spadkobiercy i na mocy formalnego testamentu ks. Modeny, Herkulesa III, prosił o przesłanie mu zbiorów, należących do rodu d'Este. Ministrowie sztuk pięknych, i finansów za poprzednich rządów: Baccelli, i Boselli, rozpatrzywszy sprawę ze stanowiska prawnego, uznali słuszność domagań i kazali wydać legat, Rudini postanowienie to spełnił. Wyprawiono do Wiednia 22 wagony, napełnione zbiorami; nie zawierały one jednak ani jednego przedmiotu, należącego co muzeum w Modenie; kolekcja d'Este, przekazana była temu miastu przez innego księcia, Franciszka V, zmarłego r. 1869 i pozostała własnością miasta. Arcyksiążę odziedziczył tylko dzieła sztuki, zdobiące pałac d'Este, pod Padwą, a zapisane jego domowi w r. 1803 przez margrabiego Tomasza Obissi. Zbiór ten zawiera: starożytności etruskie, marmury rzymskie, monety oraz instrumenty muzyczne.

Samobójstwo staruszki. W poniedziałek, około godziny wpół do 10-tej rano, w domu p. Bugajskiego w Radomiu, Julja Sędzikowska, 70-letnia staruszka, w napadzie obłędu podpaliła się sama. W parę sekund stanęła jak słup ognia. Stłumiono go, ale nieszczęśliwa straszliwie została oparzoną. Po udzieleniu chorej pomocy lekarskiej i opatrzeniu Św. Sakramentami, odwieziono ją do szpitala.

* **Pomnik Skargi.** Duchowieństwo dekanatu grójeckiego w gubernji warszawskiej postanowiło wznieść na skwerze przed kościołem w Grójcu pomnik ks. Skargi. Na rzecz budowy pomnika tego użyty ma być fundusz, przeznaczony przez księży dekanatu na przyjęcie ks. Arcybiskupa, w czasie ostatniej wizyty, przerwanej chorobą Arcypasterza. Ks. Piotr Skarga był fundatorem domu przytułku kalek i starców w Grójcu, oraz wielu innych instytucyi humanitarnych.

* **Francuska krew w sułtanie.** Wobec szowinistycznych uczuć padyszacha, ciekawem jest doniesienie pism zagranicznych o domieszce krwi francuskiej w jego żyłach. Sułtan, wedle tej wersji, jest spowinowacony z Bonapartymi przez prababkę, a to w sposób następujący: Okręt wiozący pannę de Rivery, kuzynkę cesarzowej Józefiny, żony Napoleona I., z Martyniki do Marsylii rozbił się w pobliżu algierskiego wybrzeża i nieszczęśliwa dama wpadła w ręce handlarzy niewolników, którzy ją sprzedali beyowi Tunisu, ten zaś następnie ofiarował ją sułtanowi Abdul-Hamidowi I. Padyszach wyniósł piękną cudzoziemkę do godności „małżonki“. Syn jej, późniejszy Mahomet II. był dziadkiem panującego obecnie sułtana.

Rozbicie okrętu. Wielki parowiec francuski „Tancarville“ rozbił się w drodze z Tunisu do Dunkierki. Załogę ocalił płynący w pobliżu steamer angielski „Balderon“.

* **Depesze watykańskie.** Korespondent *New. Wrem.* z Rzymu podaje interesujący szczegół, że Watykan posiada tak dowcipnie obmyślany system depesz cyfrowanych, iż dotąd nikt z niewtajemniczonych nie mógł do nich wynaleźć klucza, Fakt ten przeczy temu popularnemu mniemaniu, jakoby nie było na świecie systemu, któregoby z pomocą sprytu i cierpliwości odcyfrować nie było można. Jako przykład depeszy watykańskiej p. L. przytacza początek telegramu, przesłanego mnsgr. Agliardemu do Moskwy: 2047680332547110466 i t. d. bez wszelkich znaków przestankowych i odstępów między cyframi.

* **Z kongresu antropologji kryminalnej w Genewie.** Jeden z uczonych profesorów odczytał ciekawy referat o skłonności do przestępstw w stosunku do zawodu. Na 10.000 osób, zajmujących się rolnictwem, przypada przestępców zaledwie 0.84; na handlowców, wypada 1; na przemysłowców 1.32, na profesje wyzwolone 2 30,

I tak na 10.000 osób z pośród duchowieństwa przestępców przypada 0·71; z pomiędzy profesorów 1.58; doktorów 1.86; farmaceuci dosięgają cyfry 3.79, a urzędnicy pocztowi 7.15, nakoniec sądownicy, jak notarjusze, adwokaci, komornicy, woźni, stanowią 28.13.

* **Księżniczka pijaczka.** Dzienniki paryskie wspominają o nieporozumieniach na dworze królowej Madagaskaru. Zdarzyło się mianowicie, że siostra królowej Ranawalo, używająca stale wiele wódki, wybiła żonę jenerała-rezydenta francuskiego Laroche'a, mszcząc się w ten sposób za żądanie postawione przez francuskiego reprezentanta, aby królowa usunęła z dworu kompromitującą kuzynkę.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Scena warszawska przygotowuje jako nowość operę francuskiego kompozytora Delibesa p. t. „Lakme“. Nie od rzeczy będzie przy tej sposobności przypomnieć, że Delibes przed paru laty bawił w Krakowie i spędził dłuższy czas w Galicji wsłuchując się pilnie w echa pieśni tatrzańskich i karpackich. Owocem tej podróży była ostatnia przed śmiercią jego opera „Kasia“, na tle życia ludu galicyjskiego, która jednak z powodu słabo przez Sacher-Masocha skreślonego libretta nie cieszyła się powodzeniem. Zwierzając się w listach z wrażeń, jakie na nim czyniła polska muzyka, pisze Delibes, że „utwory Komorowskiego i Nowakowskiego, mają charakter wybitnie ludowy. Co do Moniuszki, jest on we Francji bardzo cenionym. Melodja taka jak jego „Kozak“, to prawdziwe arcydzieło ekspresji. Słowem obok Chopina reprezentuje Moniuszko z honorem muzykę swojego kraju“.

* Niejaki Solak, śpiewak, wystąpił świeżo w Peszcie z koncertem trwającym godzin ni mniej ani więcej tylko dwanaście. W ciągu tego czasu odśpiewał Solak bez wypoczynku 250 przeróżnych pieśni, dowodząc tem nierównie większej wytrzymałości głosu, jak smaku muzykalnego.

* Z Paryża donoszą: Nowa dyrekcja teatru *Odeon*, którą, jak wiadomo, objął b. twórca Teatru Wolnego w Paryżu. Antoine, ułożyła interesujący program widowisk klasycznych. Z 15 przedstawień przeznaczono po 5 dla teatru starożytnego, starego teatru francuskiego i dla literatur cudzoziemskich. Z repertoaru starożytnego wybrano sztuke Ajschylosa „Persowie“ w nowym tłómaczeniu F. Herolda z muzyką H. Leroux, „Filokteta“ Sofoklesa z muzyką Coquarda i „Apollonidę“ w przeróbce Leconte de l'Isl'a, „Jon“ Eurypidesa, dalej „Plutusa“ Arystofanesa, „Phormio“ Terencjusza i „Trinummus“ Plautusa. Odczyty objaśniające wypowiedzą ze sceny: pani Dieulafoy, oraz pp. Deschamps, Lemeître, Beque i Sarcey. Na pierwsza widowisko klasyczne wybrano „Don Carlosa“ Szyllera. Ze sztuk francuskich zakwalifikowano: „Andromède“ Corneilla, „Siostrę“ Rotrou i Marivaux: „Prince travesti“.

* Dyrekcja opery w Frankfurcie odnowiła kontrakt z tenorem Bandrowskim na dalsze 3 lata, podwyższając mu gażę dotychczasową 24.000 marek na 30.000 marek rocznie. P. Kaszowska (sopran dram). weszła w skład opery lipskiej w miejsce p. Krzyżanowskiej, która scenę tę opuściła. Marcelina Sembrich-Kochańska śpiewać będzie tej zimy w Wiedniu. Lola Beeth powróciła z Ameryki i zaangażowaną została napowrót na szereg lat przez operę wiedeńską.

* Trzy zstatnie jednoaktówki Sudermanna: „*Das Hochzeitsmahl*“, *Das Ewig Männliche*“ i „*Fritzchen*“ są jednocześnie próbowane i przygotowywane do przedstawienia: w Berlinie (Deutsches Theater), w Wiedniu (Burgtheater), Dreznie (Hoftheater), Stutgardzie, Monachjum, Lipsku, Pradze, Frankfurcie n. Menem, Szczecinie, Wrocławiu, Halli i Wiesbadenie. W Berlinie i Wiedniu wszystkie te trzy sztuki mają być wystawione jednego wieczora po raz pierwszy w d. 3-cim października. W Wiedniu wszystkie wyżej wymienione utwory sceniczne noszą ogólny tytuł „Morituri“.

* Kiedy więdną kwiaty, wschodzą kalendarze. Raz po raz spotykamy się z ogłoszeniami o urodzinach nowego jakiegoś kalendarza i mamy sposobność je przeglądać. Są to zazwyczaj tanim kosztem — jak mówi Rusin *hud u mudru* — i z lekkodusznością różnie zbierane rodzaje „Potpourri“ (a po polsku bigosu albo krwawej kiszki). Nic tedy dziwnego, że wydawcy pieniądze na nich robią. Są atoli wyjątki i to nietylko w tem, że wydawcy nie robią interesu; ale i pod względem treści. Takim wyjątkiem jest „Kalendarz Najśw. Rodziny“ wydany przez Steinbrennera we Winterbergu (Czechy). Prawda, wolelibyśmy, żeby ten piękny kalendarz wydany był u nas, ale zresztą musimy przyznać, że jest to ozdobny, pożyteczny, ciekawy i pożyteczny kalendarz. Część kalendarzowa, jest jak i w innych, za to reszta przewyższa inne. W rodzaju „Kalendarza Maryańskiego“ autor zrobił go pięknym albumem życia, litografji i kolorowanych obrazków z takim bogatym dodatkiem ciekawych i pouczających opowieści (nawet z ziemi „Golicji i Głodomerji“) — a co najważniejsze z takim doborem i z takim duchem gorąco katolickim, że chętnie mu darujemy kilka zecerskich usterek, a za to bardzo pragniemy, by ta książka weszła do naszych domów, do rąk naszych rzemieślników, młodzieży i czeladzi nawet. Ułatwia to bardzo niska cena 40 ct.

* Według nowych badań sprawdzono, że Fryderyk Chopin urodził się w Żelazowej Woli d. 22-go lutego 1809 r., a nie w d. 9 marca t. r. jak podają bijografowie wielkiego kompozytora.

* Bibljoteka teatralna w Wilnie składająca się z kilku tysięcy tomów, ma być wystawioną na licytację. W bibljotece mieszczą się rękopisy jeszcze z czasów pobytu w Wilnie Wojciecha Bogusławskiego. Byłoby zatem do życzenia, aby zajęto się u nas uratowaniem cennych tych zabytków od zagłady, wzorem warszawskiego Towarzystwa muzycznego, które nabyło z bibljoteki tej przed laty wszystkie prawie pośmiertne rękopisy Stanisława Moniuszki.

* Firma wydawnicza w Berlinie Riesa puściła w obieg szereg kompozycji fortepianowych zupełnie prawie u nas nie znanego kompozytora, Romana Statt-Kowalskiego. Z pomiędzy utworów tych zasługuje szczególniej na polecenie „All antico“, rzecz pełna gustu, i która przy dobrej grze musi sprawić nader miłe wrażenie.

* W Berlinie aresztowano parę małżonków Kyrieleis, którzy podrabiali autografy Lutra i sprzedawali w różnych miastach za wysokie ceny.

* Do czego już nie doszły „naukowe badania“! Goethe wspomina w swoich listach o pięknej Medjolance, którą poznał w r. 1787 w Castengandolfo, i w której się nieco podkochiwał. Rzecz drobna miłość bez wyznania. Ale jeden z włoskich badaczy nie żałował czasu i trudów ażeby dojść do wyszukiwania nazwiska damy i napisania jej bjografji.

* Niezadługo ukaże się w handlu księgarskim obszerne kilkotomowe dzieło o Słowackim pióra Ferdynanda Hösicka. Kilka pism podało wyjątki z tej obszernej pracy.

* Nowe książki. „Wspomnienia Wołyniaka“, Lwów 1897 — Morawski S., „Lechia, Sarmaty, Prusy i szlachta“, Kraków 1896 (cent. 60). Dr Lahman „Zasady naturalnego leczenia“, tłóm. S. Bądzkiewicz. Zeszyt pierwszy — Kraków (cent. 30). Lie Jonas „Niobe“, powieść współczesna, Warszawa (1.95). Marrené „Historja zwyczajnego człowieka“, Warszawa (1.30) — Taine „Filozofja sztuki“, przełożył Sygietyński, Warszawa (2.34) — „Encyklopedja kieszonkowa, lekarsko-hygieniczna“, przełożył dr Wolberg, Warszawa (2.34) — Dobiecki „Karol Prozor Oboźny W. Ks. Litewskiego, przyczynek do dziejów powstania Kościuszkowskiego“, Kraków 1897 (2·40).

* Trylogji Sienkiewicza sprzedano w pierwszych dwóch tygodniach 15.000.

* Piotr Loti (Viaud) rozpoczyna w tym miesiącu w *Revue de Paris* druk swej najnowszej powieści na tle życia Basków „Le Ramontcho“.

* W literackich kołach New-Yorku wielkim po-

ważaniem cieszy się Edmund Clarence Stedtman, bankier, poeta i krytyk, który cały swój majątek przegrał na giełdzie. Piękne studja krytyczne, które niedawno pojawiły się na półkach księgarskich, przyniosły mu 50,000 fr. dochodu.

Repertuar teatru miejskiego. W niedzielę, 4 października, „Emigracja chłopska“, obraz dramatyczny ludowy w 5 aktach Wład. Lud. Anczyca z muzyką Kazimierza Hofmana. W poniedziałek, 5 października, teatr zamknięty. We wtorek, 6 b. m., „Pocałunek“, komedja w 4 aktach Dóczie'go z węgierskiego. We środę, 7 b. m., „Szczęście małżeńskie“, komedja w 3 aktach z francuskiego. We czwartek, 8 b. m., „Hrabia René“, poemat dram. w 5 aktach Fryd. Halina, występ panny Ireny Pomian. W piątek, 9 bm., „Pierwiosnki“, kom. w 1 akcie Korwina Szreniawy (Ujejskiego), występ panny Jeremi, „Teatr amatorski“, komedja w 2 aktach Michała Bałuckiego, przedstawienie popularne. W sobotę, 10-go b. m., „Popychadło“, komedja w 4 aktach, a w 5 obrazach, Szutkiewicza (nowość). W niedzielę, 11 b. m., „Popychadło“, komedja w 4 aktach, a 5 odsłonach, Szutkiewicza (po raz drugi). W poniedziałek, 12 b. m., teatr zamknięty.

HUMOR

W jednym z dzienników prowincjonalnych czytamy w dziale recenzyj teatralnych:

„Od lat wielu badacze literatury wiodą spór zacięty o to, kto napisał „Hamleta“: Szekspir czy Bacon?

Wczorajsze, pierwsze przedstawienie świeżo do nas przybyłego towarzystwa dramatycznego p. X. wątpliwość tę ostatecznie rozstrzygnęło.

Grano „Hamleta“, a grano sztukę tak, iż po wczorajszem przedstawieniu autor niezawodnie przewrócił się w grobie.

Należy tedy zwiedzić groby Szekspira i Bacona, przekonać się, który z nich nie zmienił pozycji, a ten, który się nie przewrócił, nie jest autorem „Hamleta“.

Wilk, chcąc zdusić tłustego barana,
Często lisa do pomocy wzywa.
Lecz gdy czynność już jest dokonana
I po siewie następują żniwa,
Wilk wciąż mruczy:
— Zmykaj, lisie bury,
Jeśli nie chcesz pozbyć się swej skóry!

Szarada.

Czwarte, trzecie nie prawo, *druga pierwsza* miarą,
Piąte, drugie i czwarte przeznaczenia karą.
Czwarta pierwsza w grze bywa, *trzecie, piąte*, w modzie,
Czwarte i *piąte* plagą bywają w narodzie.
Na *drugim, piątym* liczne statki się unoszą,
Wszystko jeśli szlachetne, sercu jest roskoszą.

Logogryf.

Ja z mojemi *czterema* częściami skromnemi,
We wszech się jednak stronach znajduje na ziemi,
A jeżeli mi pierwszą *cześć* uciąć zechcecie,
To się wam znowu nigdy nie zjawia na świecie.
Weźmiesz *drugą* wykrzykniesz a reszta litera,
A która? niechaj każdy do woli wybiera
Zostawiam tu każdemu zupełną wolę,
Ja, dalibóg nie powiem, aż na przyszłą niedzielę.

Rozwiązanie szarad z nru 222.

Za-że-wie. — Ba-zar.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Jan Błoniarz, subjekt handlu skór z Krakowa, Władysław Łuczyński c. k. nadstr. skarb. z Uhrynowa, „Nr. I-szy“ z Nowego Sącza, K. Chodkiewicz z Grębowa.

Z bieżącej chwili.

Interpelacja Koła polskiego.

Uchwalona przez parlamentarną komisję Koła polskiego, a na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej wniesiona interpelacja, opiewa:

Do wiadomości podpisanych doszły trzy, z pozoru sądząc (*dem Anscheine nach*) urzędowe dokumenty, a mianowicie, rozporządzenia starostwa w Krakowie i w Przemyślu. Z tych rozporządzeń wypływa, że w ciągu upłynionego lata posłowie Wójcik i Nowakowski odbyli zgromadzenia, na których, zdaniem wspomnianych władz, „bałamucono“ (*irregeführt*) ludność i występowano przeciw istniejącym przepisom i rozporządzeniom, co było w stanie pobudzić do nienawiści społecznej, zbuntować jedne klasy społeczne przeciwko drugim i zaburzyć „spokojność“ publiczną. Z powyższych rozporządzeń nie widać, jakoby tego rodzaju zgromadzenia przez władze galicyjskie rozwiązane były, natomiast w przewidywaniu powtórzenia się podobnych wykroczeń, w sposób przeciwny ustawom zabroniono wymienionym posłom odbywania dalszych zgromadzeń.

Podpisani zapytują zatem wysoki rząd:

1) Czy w istocie wydane zostały tego rodzaju rozporządzenia?

2) Z jakich powodów władze polityczne, wykonując obowiązek czuwania nad spokojem i porządkiem publicznym, zamiast środków przewidzianych w ustawie, chwyciły się środków, które nie odpowiadają konstytucyjnie zagwarantowanym prawom?

Rozwiązanie węgierskiego parlamentu.

Z Budapesztu doniosła depesza, że dekret cesarski, rozwiązujący węgierską izbę deputowanych nadszedł tam przedwczoraj i według zawartych w nim wskazówek miał być wczoraj na początku posiedzenia odczytany. Równocześnie otrzymali deputowani zaproszenie, by się w poniedziałek d. 5 b. m. o jedenastej zrana zebrali w zamku Budzińskim, celem wysłuchania mowy tronowej. Mowa ta, według informacyj *N. fr. Pressc,* ma być ułożona w sposób czysto retrospektywny i będzie zawierała w szerokich konturach pogląd na prace, dokonane w ciągu pięcioletniej kadencji rozwiązanej obecnie izby. Mowa ma także poruszyć niektóre momenty polityki zagranicznej, mianowicie podkreśli dążności mocarstw do utrzymania pokoju i wspomni w ciepłym tonie o przyjęciu, jakiego cesarz doznał przed kilku dniami w Rumunji.

Według dalszych informacyj cytowanego pisma, postanowił rząd Banffy'ego rozpisać nowe wybory już na 28 go b. m. i przeprowadzić je w krótkim stosunkowo czasie do dnia 6 go listopada. Ustanowienie tego terminu miało być dopiero w ostatnich dniach zdecydowane, gdyż poprzednio brano w rachubę pierwszą połowę listopada. Nowy Sejm będzie zwołany do Pesztu na 23 go listopada i wtedy tu zostanie otwarty cesarską mową tronową.

Rozwiązanie dawnej Izby było tylko kwestją czasu już od chwili, kiedy stało się pewnem, że z jej współdziałaniem nie da się absolutnie przeprowadzić ugody z Przedlitawją. W ostatnich czasach sytuacja zaostrzyła się ostatecznie stanowiskiem opozycji, której jedna część bezwarunkowo odrzucała uchwalenie budżetu, druga zaś część przyrzekała za nim głosować tylko pod warunkiem, że rząd nie odstąpi od stanowiska zajętego w kwestji kwoty przez węgierską deputację regnikolarną. Ruch wyborczy, który w oczekiwaniu faktu obecnie dokonanego, wre we Węgrzech już od wielu miesięcy w najlepsze, zawrze teraz na krótko, lecz gwałtownie, oczywiście pod hasłem ugody, a w szczególności „kwoty“

Głosy tureckie o położeniu Turcji.

Dwa oświadczenia w sprawie położenia politycznego Turcji, wyszłe z kierujących kół tureckich dochodzą nas równocześnie. Z Konstantynola sygnalizują inspirowany naturalnie artykuł tamtejszego rządowego pisma *Ikdam,* który tem jest charakterystyczny, że zawiera otwarte przedstawienie położenia zewnętrznego państwa, czego dotąd nie bywało w sułtańskiem państwie. Francja i Rosja — mówi wspomniany artykuł — postanowiły utrzymać całość tureckiego państwa i *status quo.* Austrja i Węgry nie pragną z pewnością niczego, coby mogło zakłócić pokój na Wschodzie. Nie ulega wątpliwości że „oba te państwa“ idą za polityką Francji i Rosji. Jest rzeczą stwierdzoną, że podczas pobytu cara w Wiedniu, powstała pomiędzy nim a cesarzem Franciszkiem Józefem *entente* co do wszystkich spraw wschodnich, bardzo pomyślna ze względu na teraźniejszość i na przyszłość. Co do Niemiec, ciągnie dalej autor — wiemy wszyscy, że niemiecka prasa prześcignęła wszystkie inne ostrym sądem o agitacjach armeńskich rewolucjonistów. W poważnym artykule oświadczyła *Nord. Allg. Ztg* że Niemcy zgadzają się z intencjami sułtana. Ambasador Saurma wręczył sułtanowi portret cesarskiej rodziny, co jest najlepszym dowodem przyjaznych między obuma państwami stosunków. O Anglji i Włoszech nie wspomina artykuł wcale.

Artykuł *Ikdam'a* jest interesujący ze względu na źródło; treść jego nie przynosi żadnej nowej wiadomości i odznacza się całą bezbarwnością urzędowych komunikatów. Ciekawszą o wiele jest rozmowa „pewnego Francuza z sułtanem“, podana przez ostatni numer *Journal des Débats.* Francuz ow w ubiegłą niedzielę miał mieć posłuchanie u sułtana. Władca Turcji powiedział mu przedewszystkiem, że do komisji, wyznaczonej w celu zbadania sierpniowych rzezi, umyślnie powołał wszystkich europejskich baszów, by się upewnić co do bezstronności ich sądów. „Rząd turecki — wywodził dalej sułtan — stara się powoli przeprowadzić reformy, zalecone berlińskim traktatem, a wobec tego nie można rządowi czynić zarzutów, tembardziej, że niektóre dla Turcji korzystne postanowienia traktatu są w Europie zupełnie ignorowane. Europa zapomina przytem często, że w Turcji istnieją do zwalczenia trudności, niepomyślne dla szybkiego przeprowadzenia reform. Rozmaite szczepy chcą równouprawnienia, ale równocześnie usuwają się od ponoszenia ciężarów państwowych. W ten sposób czynienie zadosyć najcięższemu obowiązkowi, służbie wojskowej spada wyłącznie na muzułmanów. Armeńscy „notablowie“ zaapelowali do łaski sułtana, gdyż doświadczenia przeszłości przekonały ich, że dobry obrali kierunek. Pragną wyboru nowego patrjarchy, i to im zostanie przyznane. Sułtan żywi silne pragnienie zaprowadzenia pokoju i ma nadzieję, że dzięki jej dobrej woli i danym gwarancjom, uda mu się doprowadzić do rozjaśnienia sytuacji.

OSTATNIA POCZTA.

= Wiedeński korespondent *Czasu* pisze: Nie popełnię niedyskrecji, jeżeli dziś już zapewnię was, że prezesem Koła zostanie jednomyślnie wybrany p. Apolinary Jaworski. Z nawiskiem jego łączą się piękne wspomnienia Koła polskiego; jest on widomym spadkobiercą tradycji Kazimierza Grocholskiego i będzie umiał nadać obradom i uchwałom Koła tę powagę, której w czasach tak ciężkich, jak dzisiejsze, niezbędnie potrzebujemy.

Budapeszt 3 października (w południe). Według rozporządzenia cesarskiego zbiorą się 6 października na zamku budzińskim członkowie obu Izb, celem wysłuchania mowy tronowej.

Budapeszt 3 października (w południe). Wczoraj około godz. 4 spłonęła tu wielka rafinerja nafty węgierskiego tow. akcyjnego. Cztery rezerwoary i kilka magazynów z towarami padły ofiarą płomieni. Szkoda zabezpieczona.

Berlin 3 października (w południe). Profesoro-Gerhardt i Bergman, którzy powrócili tu wczoraj z Warszawy przepowiadają zupełne wyzdrowienie hr. Szuwałowowi.

Konstantynopol 3 października (w południe). Sułtan podarował księciu czarnogórskiemu ładny parowiec.

Konstantynopol 3 października (w południe). Wobec zarazy w Bombaju zarządzono 21-dniową kwarantannę.

Konstantynopol 3 października (w południe). Posłowie mocarstw opracowują plan reform ogólnych dla Turcji.

Paryż 3 października (w południe). Minister spraw zewnętrznych Hanotaux odbył już kilka konferencyj z rosyjskim sekretarzem stanu Szyszkinem.

Paryż 3 października (w południe). Prezydenci senatu i Izby postanowili udać się do Cherbourga na przyjęcie cesarstwa rosyjskich.

Paryż 3 października (w południe). *Temps* w artykule, poświęconym wizycie rumuńskiej cesarza Franciszka Józefa, powiada: Wizyta nie miała na celu podpisania jakiejkolwiej umowy, była wszakże zadokumentowaniem faktycznej, uznanej sytuacji. Wobec wypadków na Wschodzie stanowi dla Austro-Węgier niezmierną korzyść, że ma zabezpieczone flanki. Rumunja będzie odtąd zwracała swoją busolę ku Austrji, od której zależy w znacznej części ekonomiczny jej rozwój, jak również dola $2^1/_2$ miljonów Rumunów, zamieszkałych na Węgrzech.

Paryż 3 października (w południe). *Jour* donosi, że w najbliższym czasie ogłosi dziennik urzędowy dekret, mocą którego Faure zostanie napowrót szefem bataljonu armji lądowej. Jeżli ta wiadomość się sprawdzi, prezydent Faure wziąłby na manewrach w Châlons udział, siedząc na koniu, jako szef bataljonu. (I byłaby rozwiązaną długo rozbierana kwestja: na koniu czy w powozie. *Przyp. Red.*).

Rzym 3 października (w południe). Ajencja Stefaniego oświadcza, że podana przez *Italie* wiadomość, według której ambasador londyński Ferrero otrzymał był specjalną misję do rządu angielskiego w sprawie wschodniej, jest pozbawiona wszelkiej podstawy.

Rzym 3 października (w południe). Ajencja Stefaniego ogłasza listę jeńców włoskich, znajdujących się u Menelika, którą otrzymało ministerstwo wojny. Ogłoszona lista zawiera nazwiska: jen. Albertone, komendanta Gamerra, sześciu kapitanów, 30 poruczników, 11 podporuczników i dodaje, że prócz tamtych znajduje się w niewoli około 1000 podoficerów, kaprali i prostych żołnierzy.

Boulogne 3 października (w południe). Policja tutejsza odkryła spisek Fenjan irlandzkich, mający na celu oswobodzenie Tynana.

Balmoral 3 października (w południe). Cesarz rosyjski i ks. Connaught udali się wczoraj rano na polowanie na jelenie. Pogoda piękna. Książę i księżna Connaught odprowadzą rosyjską parę do Portsmouth.

Londyn 3 października (w południe). Obwiniony o spisek dynamitowy Bell, stanął dzisiaj przed sądem na Bowstrett. Rozprawę odłożono na tydzień.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 4 października (rano). W dyskusji nad nagłością wniosku Pergelta głosowało 94 posłów za wnioskiem a 72 przeciwko, wskutek czego z braku przepisanej większości dwóch trzecich wniosek upadł. Wielu posłów polskich nie znajdowało się w Izbie podczas głosowania. Z tego samego powodu upadł wniosek Herolda, poczem posiedzenie zamknięto. Najbliższe posiedzenie we wtorek.

Wiedeń 4 października (rano). Na dzisiejszym posiedzeniu wystąpił Funke (liberał) ostro przeciwko rządowi.

Zagrzeb 4 października (rano). Pociąg lokalny między stacjami Newimarow i Budinczyna zasypany został wskutek nagłego obsypania się góry, pod którą przejeżdżał.

Budapeszt 4 października (rano). Deputowany Apponyi wnosi interpelację w sprawie ugody, powołując się na oświadczenie ministra Bilińskiego, złożone w austrjackiej Izbie poselskiej, a dotyczące podwyższenia kwoty węgierskiej. Mowca podnosi, że ta ważna sprawa powinna być wyjaśnioną. Prezes ministrów Banffy odpowiada, że już wyjaśnił stanowisko swoje i rządu i nie uważa za zgodne z ustawą mówić o tem więcej, dopóki deputacje kwotowe obradują.

Po załatwieniu interpelacji Aponyi'ego prezes Izby dał pogląd na jej prace w ubiegłym perjodzie prawodawczym, poczem zamknął sesję trzykrotnym okrzykiem na cześć monarchy.

Karlsbad 4 października (rano). Burmistrz tutejszy, dr Hamperl, który udał się przed kilku miesiącami w podróż dla rozrywki, w pierwszych dniach sierpnia w rejonie fortecy Belfort, jako podejrzany o szpiegostwo wojskowe zaaresztowany, wypuszczony został dopiero przed dwoma dniami na wolność. Tutaj uważano go powszechnie za zupełnie zaginionego.

Konstantynopol 4 października (rano) Oczekują tu nowego zbiorowego wystąpienia ambasadorów wobec Porty.

Wiedeń 3 października. (Po zamknięciu giełdy). Kredyty 371·— Anglobanki 155·00; Länderbank 251·75; Staatsbahny 367·75; Lombardy 101.75; Renta majowa 101·40; Renta koronowa węgierska 99·35; Alpiny 86·10; Tureckie 49·90.

RADA PAŃSTWA.

(Telegram własny Głosu Narodu).

Wiedeń 4 października (rano). Do Izby wpłynęło sprawozdanie komisji wojskowej o ustawie w sprawie kontyngentu rekrutów na rok 1897, projekt ustawy o należytościach portowych i w związku z tem projekt ustawy o częściowej zmianie artykułu VI traktatu cłowego i handlowego z Węgrami. Odczytano petycje, poczem deputowany Krumholz interpeluje ministra handlu w sprawie przewidywanego braku węgla, wskutek strejku w rewirach węglowych Brüx-Dux. Dep. Jaworski interpeluje z powodu reskryptów starostów w Krakowie i Przemyślu, którymi zakazano odbycia kilku zgromadzeń wyborczych. Interpelant zapytuje, czy takie reskrypty istnieją, a jeżeli istnieją, dlaczego władze uciekły się do zarządzeń niezgodnych z konstytucyjnemi prawami. Z porządku dziennego odbył się dalszy ciąg dyskusji nad nagłymi wnioskami dep. Pergelta i Herolda. Dep. Stransky ubolewa nad walką narodowościową obu szczepów. Partji, do której mowca należy, nie brak dobrych chęci do zgody, ale pod warunkiem, że Niemcy zrzekną się hegemonji. Mowca występuje przeciw zamkniętemu niemieckiemu obszarowi językowemu, omawia stosunki narodowościowe na Morawach i uskarża się na ucisk, jakiego doznają tamtejsi Czesi. Dep. Funke odmawia usiłowania czechizacji niemieckich miast i oświadcza, że Niemcy są zdecydowani wystąpić przeciwko tej akcji stanowczo i bezwzględnie. W Pradze znajduje się obecnie namiestnik kokietujący z panującym prądem. Wobec tego prądu wielką mają wartość ostatnie oświadczenia prezesa ministrów. Uznał on wprawdzie, że nastąpiło naruszenie narodowych praw Niemców, ale nie dodał, że rząd jest dość silny, aby stanowczo wystąpić przeciwko napaściom czeskim. Wobec tych oświadczeń lud niemiecki w Czechach nie może mieć zaufania do rządu. Mowca będzie głosował za nagłością wniosku Pergelta. Dep. Adamek polemizuje z poprzednim mowcą i protestuje przeciwko nazywaniu Czechów przybyszami; oni bowiem założyli królestwo czeskie i są historycznymi przedstawicielami tego kraju. Czesi nie pozwolą, aby mówiono o ich emigracji do niemieckiego terytorjum językowego, które jest zresztą tylko fikcją.

Gospodarstwo i handel.

Nowa kolej w projekcie. Burmistrz Jasła, p. Metzger, otrzymał pozwolenie przedsięwzięcia robót wstępnych na kolej z Jasła przez Dębowiec, Osiek, Żmigród do granicy galicyjsko-węgierskiej w Koniecznej. Równocześnie przedsiębiorstwo węgierskich linij Preszów, Bardjów planuje przedłużenie swych torów do tegoż miejsca. — W razie, gdyby rząd rosyjski zezwolił nareszcie na przedłużenie linji kolejj iwangrodzko-dąbrowskiej z Ostrowa do Sandomierza (4 mile) i połączył ją przez Wisłę mostem z Nadbrzeziem, to wobec prawdopodobnego połączenia Dembicy z Jasłem, utworzyłaby się idąca przez środek naszego kraju pierwszorzędna międzynarodowa linja kolejowa z Gdańska i Królewca przez Warszawę, Peszt i Belgrad do Saloniki.

Kartel naftowy. Donoszą ze Lwowa: W kołach producentów naftowych zapowiadają znaczne zmiany w organizacji kartelu. Między producentami austrjacko-węgierskimi ma być zawartą ugoda, według której cena cetnara metrycznego ropy przeznaczonej na wywóz ma być zniżoną do wysokości jednego złr., podczas gdy cena trzech złr. dla konsumcji wewnętrznej ma pozostać. Dotychczas liczono za ropę na eksport 1 złr. 60 ct. do 1 złr. 75 ct. Wobec ciągle wzrastającego wywozu austrjackiej nafty za granicę, głównie do Niemiec i Szwajcarji, zamierzona zmiana ma doniosłe znaczenie. Zarówno rafinerja w Boguminie (Oderberg), jak i w budowie będąca wielka rafinerja w Schodnicy pracować mają wyłącznie na eksport, wskutek czego inne zakłady mogą odnieść wielkie korzyści. W związku z temi okolicznościami prawdopodobnem jest przedłużenie terminu trwania świeżo założonego kartelu.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 2 października.

Pod wpływem stałej tendencji ku zwyżce na zagranicznych rynkach i u nas zboże iedzie w górę. Czas roboczy, niedozwalający producentomm zajmować się odstawą towaru, przyczynia się również do łatwego zbytu. Szczególnie pszenica i żyto w dobrych gatunkach znajdują chętnych kupców po bardzo dobrych cenach, które podniosły się dzisiaj o 10—15 ct. na 100 klgr. Jęczmień browarny jest również poszukiwany. Rzepak ciągle się w cenach podnosi; inne produkty wykazują nieznaczne zwyżki, stosownie do gatunków.

Płacono pszenicę: białą 7·60 do 8·—; czerwoną 7·50 do 8·— złr.; żółtą 7·50 do 8·— złr.; żyto 6·60 do 6·95 złr.; jęczmień browarny 6·25 do 7·20 złr.; na paszę 5·45 do 5·85 złr.; owies 5·75 do 6.20 złr.; rzepak 10·— do 10·75 złr., konicz czerwony —·— do —·— złr.; biały 0·— do 0·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Lwów d. 2 października.

Pszenica 6·50 do 7·—, żyto 4.90 do 5·10, jęczmień browarny 0·— do 0·—, jęczmień pastewny 0·— do 0·—, owies 5·— do 5·30, rzepak 8·50 do 8·75, groch 4·— do 7·—, wyka 4·25 do 4·50, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·— do 4·25, hreczka 0·— do 0·—, koniczyna czerwona galic. —·— do —·— szwedzka —.— do —·—, biała —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, nowa ·— do ·—, chmiel 0·— do 0— chmiel nowy na termina 25·— do 40·—, spirytus gotowy —·— do —·— na termin —·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Krakowa.

Grand hotel. G. i St. hr. Łubieńscy i E. Fajans z Warszawy, St. br. Konopka z Mogilan, W. br. Pięczykowski i J. Podlewski ze Lwowa, H. br. Brunicka z Lubienia. J. Deskur z Król. Polskiego, W. Schwertfeger z Kiel, H. hr. Mańkowski z Poznania, B. Głębocki z Iwankowic, J. Wiktor z Galicji, hr. Korwin Prendowski z Rosji, J. Rucz ze Lwowa, O. hr. Miączyński z Podola ros.

Hotel Saski. O. v. Klobus z Łodygowic, St Zajlatowski z Romanowa, E. Klemensiewicz z Grybowa, St. Dzianott z Giebułtowa, G. br. Decken z Tarnowa, B. Kruszewski, K. Komierowski, W. Płocki, W. hr. Romerowa, J. hr. Michałowski, Fr. Jordan, br. Podhorecki i L. Ożarewski z Galicji, Wład. i Wit. Postruscy ze Lwowa, A. Bernsteinowa z Warszawy, Hoffmann z Frankfurtu, A. Jasiński ze Lwowa, Rh. Wolbeck z Wiednia, M. hr. Rostworowski z Ostrowa, dr F. Czajkowski z Krosna.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 1 w niedziele i święta o godz. 11½.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę w niedzielę od godz 11—1 w południe.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct. od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta — z wyjątkiem świąt głównych. Wstęp do zbiorów od godz. 10—bezpłatny,

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 3 października — 2 godz. 31 minut po poł.

	zł. ct.		zł. ct.
Renta austr. papier opod .	101 30	Losy tureckie . .	49 50
srebrna . . .	101 45	Anglobank . . .	155 00
4% złota . .	122 45	Union	296 50
4% koronowa	100 95	Bankverein . . .	264 00
4% „ „ złota	121 75	Akcje Länderbank	251 75
4% Renta węg. kor.	99 25	„ „ lwowsko-czerniow.	286 50
Akcje banku au.-w.	947 00	„ „ połudn. .	101 50
„ kredytowe .	370 25	Eibenthal . . .	280 50
Londyn vista . .	119 75	Nordbahn . . .	3410
Marki	58 77	Staatsbahn . . .	367 75
Napoleony . . .	9 52½	Alpin	85 75
Włoskie banknoty .	44 40	Akcje tytoniowe .	158 00
Dukaty	5 66	Ruble	127 75
Losy prem. węg. .	155 50		

Usposobienie giełdy stałe.

Berlin 3 października.

Banknoty austr. .	170 15	4% Listy likw. pol.	— —
Krótki Wiedeń . .	169 90	Renta włoska . .	87 62½
Banknoty ros. . .	217 50	Akcje austr. kred.	230 37
Listy zast. pols. .	216 10	Ultimo ruble . .	216 75

Usposobienie giełdy słabe.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wójcickiego w Krakowie.
Objad za 1 złr. 2357
Niedziela dnia 4 Października br.

I. Zupa amerykańska / Rosół z grzybkiem / Consomme z selerów
II. Szczupak po żydowsku / Mózg au Berncauar / Omlet the au Rognon / Szt. mięsa z sosem cebul.
III. Rostboeuf angielski / Gęś z jabłkami / Carre cielęce à la Provancale / Filets de boeuf à la Strasburg
IV. Sernik angielski / Kapuśniaki drożdżowe / Galaretka ponczowa / Sery — Kawa — Owoce

Wyśmienity
GROSZEK
cukrowy
½ **litra . . . . 32 ct.**
1 **litr . . . . . 60 „**
sprzedaje
Henryk Fuglewicz
dawniej 2483
K. Knoreck i Sp.,
Kraków Florjańska 23.

AKADEMIK
rutynowany pedagog, 2-10 **przyjmie posadę guwernera** na wsi. Zgłoszenia do Administr. „Gł. Narodu“. 2471



Skład LAMP, pająków i kandelabrów.
OGROMNY WYBÓR
stolików i etażerek
metalowych i majolikowych.
R. Ditmar Kraków, Rynek gł. 13. Telefon 244.
Abonament
na naftę niewybuchową
i rozwóz tejże 2478
przyjmuje jak zwykle SKŁAD LAMP Rynek główny Nr. 13.
Drobiazgowa sprzedaż Grodzka 13.

Esktrakt orzechowy
do farbowania siwych włosów
wynalazku **Juliana Józefowicza** perfumera.
Jestto najlepsza roślinna farba, którą można w przeciągu 10 minut ufarbować posiwiałe włosy na kolor **czarny, brunatny, szatyn i blond.** — We **Lwowie** u H. Leona, Sykstuska 6; w **Krakowie** u W. Fenza, Reim & Friedrich, J. Hanaka i T. Wiskidy; w **Wiedniu** u Calderary i Bankmanna. — Cena flakonu złr. 1·50, flakoniki próbne 60 centów. — Przesyłka i główny skład: **w Warszawie, ulica Nowo Senatorska Nr. 2.** 2398 6 15



Herbata z Brodów!
Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą
HERBATĘ ROSYJSKĄ
z tegorocznego zbioru majowego poleca **handel**
W. ADAMOWICZA
W BRODACH

1 funt „familijnej“ bardzo dobrej	złr. 1.40
1 funt „Melange de Moskau“ w oryginal. opakow. .	złr. 2.50
1 funt „Imperial“ cesarskiej w oryginal. opakow. .	złr. 3.50
1 funt wysiewków z najlepszych herbat kwiatowych	złr. 1.20
Znakomita kawa „Syriusz“ franco 5 kilo	złr. 9.50

1575 24 104
Herbata z Brodów!

Tanie mieszkania
zaraz do wynajęcia:
Przy ul. Krowoderskiej L. 151, (w uliczce) różne mieszkania po 1, 2, 3 pokoje z przyn. stajnia, wozownia, sklep z pokojem.
Przy ul. Stachowskiego L. 85 na dole, dwa mieszkania po 1 pokoju z kuchnią. — Wiadomość u stróżów. 2420 5 5

Obszar dworski Borzęcin poczta w miejscu, **ma do sprzedania**
Aparat kompletny gorzelniany.
Zgłoszenia przyjmuje do 15-go października b. r. 2428 4 5

Uzdolniony, egzaminowany
MASZYNISTA
oraz dobry ślusarz
poszukuje posady. — Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu“. 2437 3 3

Obszar dworski Borzęcin, poczta w miejscu
poszukuje do kupna 10 do 15 sztuk
jałówek
rasy holenderskiej, w wieku od roku do dwóch lat. 2429 4 5

Buhajki
pół krwi Simenthal po krowach Kuhland, zdatne zaraz do użytku, lub też roczne
ma Zarząd Dóbr Ostrów p. Ropczyce, do pozbycia.
Informacyj udziela się na zapytanie. 2442 3 3

Marka ochronna.



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie
„Prządka“
w Krośnie
poleca Szan. P. T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane
PŁÓTNA KORCZYŃSKIE
od najgrubszych do najcieńszych web
i bieliznę stołową
o wzorze kostkowym i adamaszkowym
oraz dostarcza kompletne i najtańsze
wyprawy ślubne.
Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 1403 56 0
Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

Z powodu słabości właściciela, jest DOM MUROWANY o 9-ciu ubikacjach, **tanio do sprzedania.** Dług kasy pow. krakowskiej 1000 złr. Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu“. 2448

Pociecha i pomoc cierpiącym na tasiemca (solitera) i żołądek.



Marka Ochronna.
Tasiemiec wraz z głową
pod gwarancją zostaje usunięty bez bólu w krótkim czasie, (w przeciągu 6 minut) przez użycie kapsułek granatowych (Granat kapsen)· **Wyłącznie prawdziwych dostać można**
u Aptekarza Józefa Schneidra w Resicza
Hauptgasse 14, (Südungarn).
Za bezbolesny, szybki i pewny skutek tego znakomitego środka gwarantuje się. Nieszkodzi, gdyby nawet nie było tasiemca. Wiek przy zamówieniu trzeba podać. — **Prawnie ochroniony.** Oryginalne pudełko wraz z dokładnym opisem użycia kosztuje tak w kraju jak po za granicą **3 złr. 50 cent.** za pobraniem pocztowym lub za nadesłaniem powyższej należytości z góry.
Objawy tasiemca są: Bladość twarzy, zapalenie wzroku, siwe obwódki pod oczami, wychudnięcie, zaflegmienie, obłożenie języka, brak apetytu i trawienia, naprzemian głód, osłabienia albo całkowite omdlenia i zawroty zwłaszcza przy czczym żołądku. powroty kęsu aż do szyi, większe nagromadzenie się śliny. obrzmienie brzucha, kwasy żołądkowe, zgaga, częste odbijania, kolki, dolegliwe boleści i kłocia w wnętrznościach, bicie serca, nieprawidłowe krążenie krwi zwłaszcza u kobiet, częste bez przyczyny bóle głowy, pociąg do melancholji, niechęć do życia i pragnienie śmierci. — Dalej są do polecenia:
KAPSUŁKI SANTAŁOWE
uzdrawiające w **8 dniach** bez przerywania zajęć zawodowych. Pudełko kosztuje 2 złr. 50 ct. — Na ostre zadawnione cierpienia pudełko kosztuje 4 złr. wraz z przesyłką. Te kapsułki santałowe są **w działaniu niezrównane.** — Wszystko prawdziwe tylko u: **J. Schneider,** Apotheker, Resicza, Hauptgasse 14 (Südungarn). 2439 1 10

Od 50 lat istniejąca
Wypożyczalnia książek
IGNACEGO GUMPŁOWICZA
w Krakowie przy ul. Brackiej l. 5.
ma na składzie przeszło
20.000 dzieł.
Sprowadza wszystkie **nowości beletrystyczne** w języku polskim, francuskim, niemieckim i angielskim. 2082 7 19

Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścionkowych i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy
Kraków, Rynek główny Nr. 25.



Kraków, Rynek główny Nr. 25.
Na kredyt, za gotówkę znacznie taniej.
Cenniki przesyła się franco. 2486

Droguerya pod czarnym Wilkiem
FR. ZOPOTHA i Ski
ul. Sienna Nr. 12 w Krakowie
poleca środki własnego wyrobu, skuteczne, a zupełnie nieszkodliwe:
Sport Fluid przeciw łupieżom i wypadaniu włosów flaszka 50 centów.
Sumbul na odgniotki po 25 centów.
Woda do ust z Salolem używając codziennie uniknie się bólu zębów, dziąseł i odświeża usta, fl. po 25 i 50 ct.
Crém i woda Liliowa niszczy piegi, pryszcze i plamy na twarzy, słoik po 40, 60 ct. i flasz. po 25 i 50 ct.
Ocet ks. Kneipa przeciw wypadaniu włosów flsz. 50 ct.
Wino chinowe i pepsynowe na starej maladze po 1 złr. i 1·20. 2243 3 15
Polecamy zarazem zawsze świeże
„Zioła ks. Kneipa“ w paczkach po 10 i 20 centów, a oprócz wszystkich materjałów aptecznych, perfum francuskich, gumowych wyrobów **Proszek Indyjski** na owady niezawodny, oraz wielki wybór **mydełek toaletowych i szczoteczek do zębów,** z najlepszych fabryk: **tanie a dobre!**

Stanisław Karliński
w Krakowie, Sukiennice Nr. 28
naprzeciw wieży ratuszowej
skład papieru i przyborów piśmiennych i kancelaryjnych.
Zeszyty szkolne, księgi handlowe, kopiały, prasy do kopiowania. — Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego w pudełkach. — **Znaczny wybór artykułów do podróży, do palenia, toaletowych i galanteryjnych.** Bilety wizytowe litografowane, drukowane, zamówienia ślubne, naczółki na listach i kopertach. — Wyłączne zastępstwo **tutek hygienicznych z fabryki S. Wierusz Niemojowskiego we Lwowie** na zachodnią Galicję i W. Ks. Krakowskie.
AGENCJA GAZET. 2479 21 0

W. STACHOWICZ
krawiec wojskowy i cywilny
Kraków, Rynek główny L. 30



POLECA SWOJ 2168 30 0
Magazyn Uniformów
dla PP. Oficerów, Urzędników państwowych, Jednorocznych i Studentów.
CENY UMIARKOWANE.



HANDEL DELIKATESÓW i WIN
Antoniego Hawełki w Krakowie
poleca prawdziwe wyborne
Winogrona kuracyjne
vöslauskie i badeńskie.
Przesyłki na prowincję w koszyczkach 5 kg. uskutecznia **pocztą odwrotnie.** 2447 2 4

LUDWIK SZUFA
KRAWIEC
Kraków, ulicą Szewska L. 20, I. piętro
OTRZYMAŁ W WIELKIM WYBORZE
materjały angielskie i krajowe.
2369 8 0

Mundury dla uczniów szkół średnich
najtaniej w magazynie krawieckim A. BERNACKIEGO w Krakowie przy ul. Sławkowskiej l. 6
1526 **vis á vis Hotelu Saskiego.**
Materjały ściśle przepisane w gatunkach wytrzymałych, kolorach pewnych. — Robota dokładna.

Reim i Friedrich, Kraków Rynek 37, Linja A—B polecają:

Przybory do rysowania — Aparaty do wypalania na drzewie

Farby olejne do robót artystycznych francuskie niemieckie i krajowe olejne dekoracyjne suche do robót artystycznych

Werniksy i środki do malowań olejnych.

WYROBY Z DRZEWA do malowania farbami akwarelowemi i do wypalania igłą platynową.

Farby akwarelowe techniczne w laskach i guziczkach
Wilgotne farby akwarelowe w tubkach i muszelkach
Farby akwarelowe szkolne w tubkach i tabliczkach
Farby akwarelowe kryjące „Guache" 2459

Kompletne kasetki z farbami akwarelowemi
Tusze chińskie w kasetkach i płynie
Farby w płynie do rysunków architektonicznych
Werniksy, papier i przybory do malowań akwarelowych

Farby i środki do malowania na porcelanie, aksamicie, jedwabiu, Chromofotografji, napryskowego farbami białkowemi, gobelinowego, emaljowego pastelowego na drzewie i terakocie.

Pędzle, płótna malarskie, papiery, kartony i deszczółki gruntowane do malowania.
Palety, sztalugi, kije, szpachtle, noże i inne przybory do malowań olejnych.
Kompletne **kasetki** do malowań olejnych.

PRZEDMIOTY Z TERAKOTY do malowania farbami emaljowemi.

Przybory do modelowania — Przybory do robót piłeczkowych

MŁODZIENIEC

który ukończył najmniej sześć klas gimnazjalnych, a pragnąłby poświęcić się zawodowi księgarskiemu, **znajdzie natychmiast przyjęcie**

w KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra Wład. Miłkowskiego w Krakowie.

Tamże potrzeba POMOCNIKA RUTYNOWANEGO mającego chlubne świadectwa. 2484

Król. rumuński i królewsko serbski 2090 34

Cyrk Cezara Sidoliego

Dziś w Niedzielę dnia 4 października b. r.

DWA WIELKIE DWA

PRZEDSTAWIENIA

z wspaniałym programem.

I-sze o godz. wpół do czwartej, drugie o 8-mej wieczorem. — Przedstawienie o 3½ po zniżonych cenach. —

Bilety wcześniej nabyć można od godziny 10 przed południem do 6 wieczorem w składzie pana **Rudolfa Herliczki**, Plac Marjacki Nr. 1. Bliższe objaśnienia plakatami. Z wysokim szacunkiem **Cezar Sidoli.**

Ferdynand Kosiba

Kraków, Rynek główny L. 23, I-sze piętro

poleca w wielkim wyborze

materjały angielskie, francuskie i krajowe, **materje na mundury studenckie** tudzież dla pp. krawców **wielki wybór podszewek** po cenach fabrycznych.

2418 3—10

WOJCIECH SAMEK

Zakład rzeźbiarski artystyczny w Bochni

odznaczony medalem na powszechnej Wystawie krajowej we Lwowie 1894 roku.

Poleca się do wykonywania **wszelkich robót z drzewa, kamienia, marmuru, gipsu i wapna hydraulicznego.**

Figury św., ołtarze, cyborja i t. p., tudzież wszelkie **sztukaterje do fasad i wnętrzy** kościołów i kamienic. **Wszelkie roboty w kamieniu,** jakoto **pomniki, figury przy drogach i roboty budowlane.**

Aby zapobiedz rozpowszechnianiu się figur niezręcznie wykonanych, wzbudzających, zamiast uczucia religijnego, tylko politowanie — oddaję wyroby moje możliwie w najniższej cenie.

Przyjmuję **wszelkie reperacje i odnowienia,** a mieszkając w małem mieście, mogę wszystkie zamówienia wykonać najtaniej. — Na żądanie mogę się wykazać licznemi rekomendacjami od W. W. Duchowieństwa i PP. Architektów.

2100 6 10 Z wysokim szacunkiem

Wojciech Samek, rzeźbiarz w Bochni.

UNIFORMY

dla c. k.



JEDNOROCZNYCH

wykonuje

z dobrych materyj,

gustownego kroju

powszechnie znana

PRACOWNIA 1985

Fr. Lissaka

W KRAKOWIE

ul. św. Anny L. 5, I p.

(dawniej ulica Sławkowska 2.)



Ogłoszenie licytacji

dnia 12-go Października 1896 r. i dni następnych.

DYREKCJA ZAKŁADU POŻYCZKOWEGO

na zastawy ruchome

przy Kasie Oszczędności w Krakowie

podaje do publicznej wiadomości, iż

KOSZTOWNOSCI

w złocie, srebrze i drogich kamieniach

do dnia **30 Czerwca 1895 r.** włącznie, jak również **ubrania, bielizna i towary łokciowe** do dnia **31 Grudnia 1895 r.** włącznie zastawione, a dotąd nie wykupione ani prolongowane, stosownie do § 22 Statutu, zostaną sprzedane najwięcej dającemu w drodze publicznej licytacji, która odbędzie się **d. 12 Października 1896 r. i dni następnych** o godzinie 9½ przed południem

przy ulicy Szpitalnej pod L. 15.

Wzywa się zatem strony interesowane, aby we własnym interesie przed terminem licytacji t. j. do dnia 10-go Października 1896 roku włącznie, pospieszyły z wykupnem lub prolongowaniem swoich zastawów. 2389 3 3

IMPORT WĘGLA

J. W. Michaliny z hr. Romerów

Schwanitz-Szwantowskiej

przy ul. Zwierzynieckiej L. 10.

Składy: plac Zwierzyniecki oraz przy Rogatce Warszawskiej.

WĘGLE PRUSKIE!! • WĘGLE PRUSKIE!!

Jedynie w składach naszych, dostać można tylko same prawdziwe

PRUSKIE WĘGLE.

Węgle pruskie są niezaprzeczenie najlepszym i najpraktyczniejszym materjałem opałowym, jaki się w Krakowie sprzedaje, a jakkolwiek bezporównania lepsze od innych, tak jednak, aby dać sposobność Szanownej Publiczności zaopatrzenia się w doborowy towar, sprzedajemy węgiel nasz pruski, po tej samej cenie, po jakiej w miejscu za zwykłe węgle się płaci. 2477

Dostawiamy również wagonami na prowincję.

Kraków w Sierpniu 1896 r.

Zarząd.

Leśnictwo Zassów pod Czarną

rozsyła począwszy **od 15-go Października sadzonki leśne, drzewka parkowe,** krzewy i rośliny pnące. 2349 8 20

Cenniki na żądanie franco.

Panienka

inteligentna, umiejąca ładnie szyć bieliznę, wszelkie artystyczne roboty, hafty białe i kościelne, **poszukuje posady** panny w domu zamożnym w Krakowie lub na prowincji. Mogłaby również udzielać lekcji wszelkich robót i kroju. Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu". 2469 2 3

SKLEP

masarski

wraz **z wędzarnią**

i przyrządami **jest zaraz do wynajęcia** w Podgórzu przy ul. Lwowskiej Nr. 7. Wiadomość na miejscu. 2450 2 3

Główny skład

MASZYN ROLNICZYCH

poleca: 1984 5 0

pługi Sacka, **grabiarki** (Tiger), **młocarnie,** kieraty, młynki, **lokomobile, motory,** kotły dla gorzelń, siewniki rzędowe i szerokorzutne, maszyny do wyrobu **cegły, dachówki** i rur drenowych i t. d.

Firma: FRANCISZEK ALBIN

skład maszyn

w Podgórzu via Kraków.

Bractwo różańcowe Stowarzyszenia robotniczego fabryki szkła **w Tarnowie, składa serdeczną podziękę Panu Stanisławowi Przybylskiemu z Krakowa,** za wyrobienie dla nas sztandaru, jako za wyrób rzetelny i sumienny, polecając jego prace każdemu z Szanownej P. T. Publiczności.

STOWARZYSZENIE

bractwa różańcowego

FABRYKI SZKŁA.

2482—1

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

„SAMOUCZEK"

Polsk[illegible]ancuski

z objaśnien[illegible] i akcentowania ([illegible] **13, a kurs II**[illegible]**24),** razem w **37** zeszytach Część Praktyczna i w **10 zeszytach gramatyka francuska,** ogółem **47** zesz. każdy po **22 ct.** Numeracja zeszytów idzie kolejno od 1 do 47. Na zaliczkę pocztową wysyła się **tylko 20** lub przynajmniej **10 zeszytów.** Skład główny w Księgarni **G. GEBETHNERA I SP. W KRAKOWIE.** 2240 2 10

Poszukuje się wspólnika

do bardzo rentownego interesu, z kapitałem od 5000 do 10000 złr. Kapitał włożony do interesu procentuje się od 20 do 30% rocznie. Ryzyko co do interesu zupełnie jest wykluczonem. — Bliższa wiadomość w Administracji dziennika „Głosu Narodu". 2433 2 2

WINOGRONA

kuracyjne 2178

Masło deserowe

poleca najtaniej

Edmund Klimek

W KRAKOWIE A-B.

LIST OTWARTY

do Pana Plato v. Reussnera.

Z braku pomocy nauczycielskiej przy nauce języka francuskiego, wypróbowałem kilka podręczników najnowszych i osławionych do samonauki, lecz mnie żaden nie zachęcił do wytrwałości w pracy. Nakoniec pobudziła mnie ciekawość do nabycia pańskiego **„samouczka"**, na próbę, który mnie jednakże odrazu tak bardzo zajął, żem bez przerwy przeszedł w krótkim czasie 24 zeszyty i postanowiłem wytrwać do końca w nauce, którą uważam więcej jako zabawkę i rozrywkę, niż pracę. Przyszedłem w rezultacie do przekonania, że jeżeli się Polak nie nauczy po francusku z żadnej innej książki, to się bezwarunkowo nauczy z pomocą pańskiego nadzwyczaj łatwego i przystępnego **„Samouczka"**, który uważam za najlepszy podręcznik naukowy i polecam go usilnie zwolennikom języka francuskiego. — **F. B. Bobrowski,** Wiedeń, 31 lipca 1895 r., Diehlgasse Nr. 24, m. 2. 2241 2 3

---

22 **Pokój** 2469

przy ul. św. Sebastjana L. 10

do najęcia zaraz.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Papier z fabryki Braci Fiałkowkich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.